

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII, nr 27 (330)

6 VII 1989 r.

Cena 40 zł

JEDENASTKA MIEDZI WYKORZYSTAŁA SZANSĘ

LEGNICA MA II LIGĘ!

Legniccy kibice przeżywają swoje wielkie święto. Po raz pierwszy w historii dolnośląskiego piłkarstwa stolica naszego regionu ma drużynę w II lidze. Ich pupile — jedenastka Miedzi — przebojem wywalczyli bowiem upragniony awans. Na sportowej mapie Polski przybył więc nowy, prężny ośrodek. Legnicki OZPN ma obecnie — w I lidze lubińskie Zagłębie, w II — Miedź oraz mocne zaplecze w III lidze — Chrobrego Głogów i Kuźnię Jawor.

W spotkaniach barażowych liczy się końcowy rezultat, zdobyte punkty plus bramki na wyjeździe, a te były korzystniejsze dla „Miedzianki”, mimo porażki na własnym boisku 0:1. W pierwszym pojedynku w Knurowie lepsi byli legniczanie wygrywając 2:1.

Rewanżowy mecz na legnickim stadionie zgromadził ponad 10 tys. sympatyków piłki nożnej. Liczyli na zwycięstwo, wygrali goście, ale ich radość z zakwalifikowania się zespołu gospodarzy do II ligi, mimo to, była w pełni uzasadniona. Drużyna Miedzi pokazała bo-



Cieszą się piłkarze z wywalczonego awansu. Teraz runda honorowa...



Zadowolone miny kibiców świadczą, że podobała się gra ich pupili. Liczą na dobrą grę Miedzi w II lidze.

Zdjęcia: W. Kolodziejski

wiem mądrą grę, kontrolując sytuację na boisku przez pełne 90 minut. Jedyną bramką dla Gornika która padła dopiero w 88 min. była rezultatem nieporozumienia między Wichlaczem i kolegami z obrony, a nie przeważającą siłą.

W pierwszej połowie ton grze nadawali legniczanie atakowali z impetem byli wyraźnie lepsi od rutynowanych rywali. Kilka razy gospodarze mieli okazję zdobycia gola. Strzały Muranowicza, Watowskiego Baziuka i Michalskiego bronił jednak świetnie spisujący się kapitan Gornika Sulski. Po zmianie pól w dalszym ciągu przewagę mieli legniczanie. W tym okresie podobal się zwłaszcza Baziuk i Kochanek, który zastąpił Roberta Bzdękę. Chwila niewagi kosztowała gospodarzy utratę bramki. Słiska piłka wpadła z rąk Wichlacz i mimo interwencji Gaidzisa upadła ona tuż za linią bramkową. Utrata gola nie zala-miała jednak gospodarzy atakowali nadal i wykazał, iż ich awans jest w pełni zasłużony.

Sędziował bardzo dobrze Mieczysław Piotrowski z Warszawy.

Po końcowym gwizdku kibice gromkimi brawami nagrodzili swoich pupili, którzy po przebiegnięciu rundy honorowej, gorąco dziękowali trenerom: Antoniemu Konsewiczowi i Jerzemu Flutowskiemu, kierownikowi sekcji mgr inż. Romanowi Nowakowi i kierownikowi drużyny Tadeuszowi Tokarzowi.

Miedź wystąpiła w składzie: Jerzy Wichlacz, Adam Maculewicz, Zbigniew Tajdan, Dariusz Mendryk, Sławomir Watowski, Tadeusz Gaidzisz, Robert Muranowicz, Cezary Michalski, Artur Wójcik, Dariusz Baziuk i Robert Bzdęk (od 61 min. Cezary Kochanek).

A oto co powiedzieli nam po meczu:

I trener ANTONI KONSEWICZ: „Awans wywalczyliśmy zasłużenie. W Knurowie byliśmy wyraźnie lepsi a na własnym boisku cały czas kontrolowaliśmy sytuację.

(Dokończenie na str. 13)

TRONIKA TYGODNIA

26 VI zebrała się Rada Pracownicza ZG „Lubin”. Zaopiniowała projekt planu techniczno-ekonomicznego kopalni na 1989 r., zakłada on spadek wydobycia rudy miedzi do 6,4 mln ton. Wydano opinie odnośnie regulaminu 13 pensji, który przewiduje jej wypłatę w miesięcznych ratach.

27 VI Egzekutywa KZ PZPR w kopalni „Lubin” dokonała oceny zaangażowania członków partii w ruch związkowym oraz podsumowała przebieg wyborów do organów samorządu załogi.

27 VI przedmiotem obrad Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Polkowice” była sytuacja placowa górników oraz rezultaty wyborów do samorządu.

29 VI o godz. 19.33 w rejonie oddziału G-IV kopalni „Lubin” wystąpił bardzo silny wstrząs. XI^o J (jeden z najsilniejszych historii zagłębia miedziowego).

W jego wyniku doszło do wypadku. Ciężkiemu obrażeniu uległ operator ładowarki ŁK-2 Zenon Pelka (lat 41, żonaty, jedno dziecko), który ok. 1 w nocy zmarł w szpitalu. Lekkiej kontuzji (wypadek kategorii IV) doznał operator wozu odstawczego Mirosław Malek.

29 VI w kopalni „Rudna” odbyło się rozszerzone o aktyw posiedzenie plenarne Komitetu Zakładowego PZPR, na którym dyskutowano o problemach gospodarczych i funkcjonowaniu partii w nowej sytuacji. Na podstawie przeprowadzonych rozmów z członkami PZPR stwierdzono, iż większość z nich opowiada się za odejściem przemysłu miedziowego od zasad placowych i organizacyjnych obowiązujących w górnictwie węglowym, za większą samodzielnością i odpowiedzialnością zakładów. Członkowie partii są za zwołaniem Zjazdu PZPR jeszcze w bieżącym roku oraz zmianą nazwy partii. Zjazd — podkreślono — nie może być przygotowywany przez dotychczasowy aparat partyjny, lecz przez wyłonione zespoły społeczne.

BRAWO GÓRNICY Z ZRG

Po 3 tygodniach morderczej pracy w skrajnie trudnych warunkach 9-osobowa grupa pracowników Zakładu Robót Górniczych w Lubinie zakończyła w dniu 14 bm. niezwykle skomplikowane roboty górnicze pod głębionym szybem R-IX w kopalni „Rudna”.

Z uwagi na duży wypływ wody w szybie, trzeba było z istniejącej wnęki wiertniczej wykonać 30-metrowy chodnik pod szymb, co umożliwiło zrobienie odwiertu, którym będzie można odprowadzać wodę z rury szybowej. Pozwoli to kontynuować prace górnicze przy budowie tego obiektu, mającego niezwykle istotne znaczenie dla poprawy warunków klimatyczno-wentylacyjnych w kopalni „Rudna”.

Prace te realizowane były na głębokości 1150 metrów, w warunkach mocno zawodzionych przy

wycieku wody ze stropu, w warunkach charakteryzujących się wysoką temperaturą i dużą wilgotnością powietrza, w tropiku.

Wydrążenie chodnika odwadniającego jest dziełem górników oddziału GR-5: Władysława Plichy, Waldemara Dorótkiewicza i Jerzego Przepiórki oraz operatorów z oddziału MR-6: operatora ŁK-II: Edwarda Zięby, Marka Uchala i Marka Skupinskiego, Stanisława Wzrostkowskiego, Stanisława Kowalczyka i Jana Urbana.

Z wykonanej przez nich roboty mogą być również dumni ich przełożeni: kierownik robót górniczych mgr inż. Andrzej Gustaw, kierownik oddziału górniczego mgr inż. Marek Leszczyński i kierownik oddziału maszyn ciężkich Marian Mazurkiewicz.

LISTY

REDAKCJA „POLSKIEJ MIEDZI”
Rada Pracownicza ZG „Lubin” zwraca się z prośbą o sprostowanie informacji jaka ukazała się w „Polskiej Miedzi” nr 25 (328) z dnia 22.06.1989 r. w artykule pt. „Z posiedzenia RP”, cyt. Do kombinackiej rady wpłynęło też pismo od sekretarza RP kopalni „Lubin”, do którego załączono wystąpienie grupy pracowników...

Uważamy, że jest to błędna informacja i prosimy o jej sprostowanie. Do niniejszego pisma załączamy kserokopie wystąpienia RP ZG „Lubin” z dnia 17.05.89 r., nr RP/143/1989 r., do RP KGHM w ww. sprawie.

sekretarz Rady Pracowniczej ZG „Lubin” w Lubinie
Henryk Boher

Rada Pracownicza KGHM w Lubinie

Dł.: wystąpienia pracowników ZG „Lubin” w sprawie sytuacji postrajkowej.

Uprzejmie informujemy, że w dniu 30.05.1989 r. do Rady Pracowniczej wpłynęło pismo pracowników zakładu (225 podpisów), w którym sformułowano wnioski dot. sytuacji postrajkowej.

Z uwagi na brak kompetencji RP w rozpatrzeniu i załatwieniu wniosków zawartych w piśmie — w załączeniu przesyłamy do wiadomości i wykorzystania kserokopie ww. pisma.

Zal. — 1

sekretarz Rady Pracowniczej ZG „Lubin” w Lubinie
Henryk Boher

Od redakcji: Myślimy, iż publikacja obu pism podpisanych przez sekretarza RP kopalni „Lubin” p. Henryka Bohera wyjaśnia całość sprawy.

Przepraszamy

W artykule pt. „Samorząd na IV kadencję” zniekształciliśmy nazwisko przewodniczącego zakładowej komisji wyborczej w kopalni „Rudna”, p. Władysława Świeca. Przepraszamy zainteresowanych i czytelników.

CHMURA NAD MIASTEM

Jedenaście minut trwała awaria w legnickiej hucie miedzi w niedzielę, 25 czerwca br. Duża chmura gazów i pyłów wiatr przesunął nad obiektów huty w stronę południowej części miasta i dalej, a w chmurze — jak informuje dyr. ds. technicznych HM „Legnica”, inż. Włodzimierz Babik — znalazło się około 250 kg pyłów, w tym blisko 100 kg ołowiu.

Co było przyczyną awarii? Uszkodzeniu uległa pompa wodna, zasilająca instalacje mokrego odpylania gazów z pieców szybowych. Natychmiast podjęto decyzję o jak najszybszym zatrzymaniu pieców szybowych, co nie jest jednak taką prostą sprawą. Trzeba było wykonać kilka operacji, przepalić syfon i puścić piec dołem — wyjaśnia dyr. Babik. Jeden z pracowników przystąpił do przepalania tlenem syfonu. W tym czasie, po wyłączeniu instalacji mokrego odpylania gazy produkcyjne wydostawały się z pieców przez dwa tzw. kominki awaryjne.

Na tych kominkach nie ma urządzeń odpylających, ponieważ temperatura wydostających się z nich gazów jest bardzo wysoka, blisko 800 st. stopni w skali Celsjusza. Emisja nie oczyszczonych gazów trwałaby do chwili unieruchomienia pieców szybowych, czyli jeszcze przez kolejnych 10 minut, szczęśliwie usunięto przyczynę awarii, odpłyni, przełączając urządzenia na zasilanie zapasowe. Dzięki temu o godz. 12.41, z kominów huty wydostawały się oczyszczone w znacznym stopniu pyły i gazy produkcyjne.

Awaryje w hucie, choć rzadkie, jednak zdarzają się i wtedy uzmysławiają rozmiary potencjalnego zagrożenia dla środowiska. (m)

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (28)

OŁÓW W WARZYWACH

Zawartość ołowiu w mg/kg badanych produktów naturalnych (p.n.) oraz w przeliczeniu na suchą masę (s.m.) pochodzących z ogródków domkowych przy ul. Wójta Henryka oraz z innych ogrodów m. Lubina (próby kontrolne).

Lokalizacja	Nr pakietu do badań głęb.	Truskawka			Rozokleska			Nac plotruszki			Marchew			Kapusta			Jabłka			Pomidory		
		Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.	Nr prób	p.n. śr.	s.m. śr.
Wójtka Henryka	1	1	0,011	0,011	1	0,016	0,295	1	0,153	0,867	1	0,037	0,303	1	0,037	0,466	2	0,025	0,156	2	0,076	1,391
Kompleks "A"	2	2	0,023	0,313																		
Kompleks "B"	3	3	0,002	0,056				2	0,249	1,423	2	0,041	0,218	2	0,040	0,536	3	0,019	0,121	3	0,054	0,646
	4	4	0,013	0,155	2	0,029	0,411	3	0,242	1,488	3	0,024	0,198				4	0,010	0,068	4	0,040	0,727
	5	5	0,010	0,121	3	0,017	0,325							3	0,023	0,589						
Średnio	-	-	0,012	0,145	-	0,018	0,344	-	0,215	1,259	-	0,034	0,240	-	0,035	0,464	-	0,018	0,115	-	0,050	0,921
Kompleks "C"	6	6	0,005	0,061																		
Kompleks "D"	7	7	0,001	0,011	4	0,070	0,538	4	0,300	1,612	4	0,049	0,445	4	0,037	0,689	5	0,065	0,452	5	0,039	0,696
Kompleks "E"	8	6	0,002	0,027	5	0,012	0,270	5	0,586	0,376	5	0,007	0,076				1	0,003	0,048	11	0,211	3,465
Średnio	-	-	0,003	0,033	-	0,041	0,404	-	0,443	2,664	-	0,028	0,245	-	0,037	0,689	-	0,034	0,243	-	0,125	2,080
Norma			0,3			0,3			0,3			0,3			0,3			0,3			0,3	

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 1644646. Redaktor naczelny: 10-20, sekretariat: 46-10-25, sekretarz redakcji: 10-20, redaktorzy: 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Budnicki, Lucyna Hauch, Stanisław Jablonski, Bożena Koneczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski. Korekta: Danuta Jarowicz, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skróć. Zam. 2088/87, F-11

— O potrzebie reorganizacji kombinackiej „czapy” mówiło się od jakiegoś czasu, ale dopiero teraz staje się to faktem. Co skłoniło pana do przeprowadzenia tych zmian?

— Zanim odpowiem wprost na to pytanie, trzeba parę słów powiedzieć o tym, skąd się wzięła taka a nie inna organizacja przemysłu miedziowego w Polsce. Od początku wzorowaliśmy się na doświadczeniach innych krajów, zwłaszcza zachodnich. Rzecz jasna, iż nie mogło to być proste powielenie zagranicznych wzorców, musieliśmy bowiem brać pod uwagę obowiązujące w kraju rozwiązania i systemy ogólne. Przy modelowaniu dość oryginalnej jak na polskie warunki struktury organizacyjnej KGHM stawialiśmy na pierwszym miejscu nie względy polityczno-doktrynalne, lecz technologiczno-produkcyjne i ekonomiczne. To właśnie zadecydowało, iż z marszu mogliśmy wejść na początek lat 80. w reformę gospodarczą, osiągając znaczne rezultaty. Nic więc dziwnego, że nasze rozwiązania ekonomiczne i organizacyjne uznane zostały w połowie lat 80. za wzorcowe. Poglębiający się proces reformowania polskiej gospodarki, reforma centrum, uruchomienie mechanizmów rynkowych, nowe rozwiązania ekonomiczno-finance- we w Polsce stworzyły nam nowe warunki działania. Pierwszym krokiem było wprowadzenie w br. nowego systemu ekonomiczno-financeowego KGHM, który zmienił w znaczący sposób stosunki wewnętrzne między zakładami a zarządem i całym kombinatem. W istotny sposób rozszerzono samodzielność zakładów, ale także ich odpowiedzialność za wyniki produkcyjne i ekonomiczne, ograniczono jednocześnie redystrybucyjną rolę KGHM. Mogę powiedzieć, iż w stosunku do naszych zakładów stosujemy te same zasady, które na mocy ustaw wprowadzono wobec samodzielnych przedsiębiorstw. Oczywiście kombinat nie może się wyżyć roli koordynacyjnej, ale czynić to może tylko w takich przypadkach, gdy interes przedsiębiorstwa trzeba postawić nad interes zakładu. A życie przynosi takie sytuacje. W ub. roku musieliśmy np. ograniczyć produkcję walcówki w HM „Cedynia”, bo za katody braliśmy więcej dolarów. W sumie wszyscy na tym zyskaliśmy, także załoga „Cedyni”, chociaż poniosła też pewne straty w planowanej produkcji. Konsekwencją zmian systemu ekonomiczno-financeowego KGHM jest właśnie reorganizacja zarządu. Ale były też przyczyny uboczne dla podjęcia takiego kroku. Zauważyliśmy, iż służby zarządu stały się jednostkami „usługowo-służebnymi” wobec zakładów, wyręczając je często w załatwianiu nawet drobnych spraw, podczas gdy znacznie mniej czasu poświęcały rozwiązywaniu problemów strategiczno-przyszłościowych, a przecież właśnie tym centrum firmy winno się głównie zajmować. Ponadto stwierdziliśmy, że w zarządzie wystąpiły bariery informacyjne między poszczególnymi pionami i służbami, co w konsekwencji prowadziło do wydłużenia czasu podejmowania decyzji. Dlatego uznaliśmy, że bez wyeliminowania tych przyczyn zarząd nie będzie mógł spełniać należycie roli organu zarządzającego, a więc takiego, który ustala strategiczne cele i stwarza warunki i możliwości dla ich realizacji.

— A więc zmienia się funkcja zarządu, w czym się to będzie przejawiać, co będzie należało do jego kompetencji?

— W nowych warunkach zarząd będzie ustalał roczne i wieloletnie programy produkcji, kierunki rozwoju kombinatu, techniki, technologii i informatyki. Prowadzić będzie sprawy współpracy naukowo-technicznej z zagranicą, eksportu wyrobów, usług i myśli naukowo-technicznej. Do kompetencji zarządu należeć będzie ustalanie kierunków oraz prowadzenie całości zagadnień związa-

nych ze współpracą gospodarczą i kooperacją KGHM z partnerami krajowymi i zagranicznymi, rozwiązań systemowych dotyczących gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego, systemów planowych, prowadzenie polityki kredytowej i finansowej przedsiębiorstwa, a w szczególności rozliczeń z zakładami i budżetem, gospodarki scentralizowanymi środkami finansowymi kombinatu i funduszami celowymi. W jego gestii będą też zagadnienia patentowe i normalizacyjne, troska o zapewnienie jednolitości dostępności do świadczeń oraz urządzeń socjalnych i bytowych, polityka sprzedaży na rynkach krajowych i pozostałych wyrobów, ustalanie na nie cen. KGHM zajmować się będzie szkoleniem i przygotowywaniem kadr dla zakładów. Wreszcie prowadzić będzie sprawy organizacyjno-prawne przedsiębiorstwa oraz sprawować

dział księgowości oraz organizacji rachunków i sprawozdawczości zbiorczej, organizacji pracy i plac. No i wreszcie pion dyrektora ds. pracowniczych z wydziałami: osobowym, socjalno-bytowym i administracyjno-gospodarczym.

— Czy nie jest to zmiana szyldów?

— Dalecy jesteśmy od robienia zmian pozornych. Na razie zrobiony został pierwszy krok. Zobaczymy, jak to będzie funkcjonować. Może praktyka wskaże na potrzebę dalszych zmian. Jesteśmy na nie otwarci, będziemy dostosowywać strukturę zarządu do zmieniających się warunków gospodarczych, systemu ekonomiczno-financeowego kraju. Chcemy nadal korzystać z opinii ekspertów krajowych i zagranicznych. Nie są to głołosłowne stwierdzenia. Na przykład zlecieliśmy Fundacji

specjalistów z pokrewnych dziedzin pozwoli na prowadzenie poszczególnych zagadnień od faz projektowania do wdrożenia oraz zwiększenia zakresu ich kompetencji, a także skonkretyzowani odpowiedzialności za podjęte decyzje. Warto zwrócić uwagę i na to, że rozdzielenie funkcji systemowo-strategicznych od operatywnego zarządzania stworzy zakładowo możliwości stosowania różnych możliwości zindywidualizowanych rozwiązań w ramach obowiązujących systemów, przez co — jak zakładamy — zwiększy się odpowiedzialność zakładów za realizację zadań produkcyjno-technicznych, tym bardziej, iż wypracowane przez nie środki — na skutek stosowania własnych rozwiązań — pozostawione będą do dyspozycji zakładów. Wreszcie ograniczenie liczby pionów (z 6 do 4, oraz ilości komórek organizacyjnych (z 23 do 16) zmniejszy organizacyjne rozproszenie, a tym samym zwiększy jego efektywność.

— Czy stan zatrudnienia w zarządzie też się zmniejszy?

— Oczywiście, ze 159 do 11 pracowników. Dzięki temu „odchudzeniu” powstaną możliwości lepszego wynagradzania kadr pracujących w centrali kombinatu, bo dotychczas zatrudnieni tu specjaliści zarabiali gorzej od kolegów na analogicznych stanowiskach w kopalniach, choć pod względem kwalifikacji, umiejętności i doświadczenia im nie ustępują.

— A co ze zwalnianymi osobami?

— Każda zmiana organizacyjna wiąże się ze sprawami ludzkimi. Ci, którzy mają odejść, martwią się o swój los. To rozumiem. Staramy się tym osobom przygotować nowe miejsca pracy w nowych organizacjach, w naszych zakładach, część przejdzie na emeryturę. Może się zdarzyć, iż ktoś nie przyjmie naszej propozycji i będzie szukał atrakcyjniejszej oferty na własną rękę. W każdym razie całą tę operację chcemy przeprowadzić do końca roku.

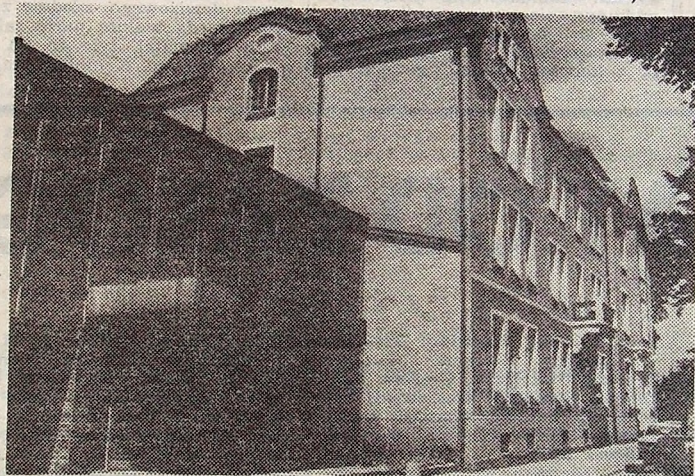
— W uchwale podjętej na ostatnim Zebraniu Delegatów mówi się o konieczności kontynuowania zapoczątkowanej reformy organizacyjnej w KGHM. Co pan na to?

— Mamy pewne plany w tej mierze. Uważamy, że z myślą o uporządkowaniu struktury KGHM również zakłady przeprowadzą we własnym zakresie analizy pod kątem organizacyjnym i kadrowym, dostosowując się do nowych warunków ekonomicznych oraz struktury zarządu i przedsiębiorstwa. Chcemy, aby Centrum Kształcenia Kadr oraz Centralny Ośrodek Informatyki i Telekomunikacji przeszły na ograniczony rozrachunek gospodarczy. Rozważana jest kwestia przejścia przez COIT całości zagadnień związanych z administrowaniem terenami i obiektami zarządu oraz obsługi technicznej GHS ZOZ. Nie wykluczono, iż ze struktury zarządu wydzielimy grupę pracowników (wraz z funduszem plac) obsługującą górniczą służbę zdrowia, podporządkowując ją dyrektorowi GHS ZOZ. Chcemy tak kształtować strukturę organizacyjną, aby wyzwoić aktywność kolektywów pracowniczych i spójność ich wiedzy, kwalifikacje, energię dla dobra przedsiębiorstwa. Mogę zapewnić, iż cały czas obserwujemy zmiany w gospodarce dostosowując do nich formy działania, nie czekając na odgórne zalecenia. Dzięki temu struktura organizacyjna przemysłu miedziowego nie uległa skostnieniu, tak, jak to się stało np. w niektórych przemysłach. Ale daleko idących zmian nie da się przeprowadzić jednym cięciem. Tu potrzebne jest rozsądne działanie, aby nie narobić głupstw, które później trudno będzie naprawić.

— Dziękuję za rozmowę.

Zmiany w zarządzie

(Z dyrektorem generalnym KGHM, mgr inż. MIROSŁAWEM PAWLAKIEM rozmawia Jan Kurasz)



Zarząd KGHM.

Fot. Jerzy Kosiński

radzór i kontrolę zgodnie z ustawami i prawem górniczym.

— Na czym polegają zmiany organizacyjne w zarządzie?

— Głównie na zintegrowaniu służb podległych dotąd dyrektorowi technicznemu i dyrektorowi ds. rozwoju. Połączono również służby dyrektora ekonomicznego i głównego księgowego, z których utworzono pion ekonomiczno-handlowy. Konsekwencją dokonanej fuzji jest powołanie zespołów i wydziałów oraz likwidacja dotychczasowych samodzielnych komórek organizacyjnych. W nowym schemacie organizacyjnym przewidziano utworzenie czterech pionów. I tak w pionie dyrektora generalnego znajdują się wydziały: organizacji i obsługi prawnej, spraw obronnych i kontroli gospodarczej. W ramach pionu dyrektora technicznego będą funkcjonować zespoły: organizacji produkcji i inwestycji, ds. zaplecza i rozwoju techniki, współprac z zagranicą oraz dyspozytornia. Pion dyrektora ekonomiczno-handlowego składać się będzie z dwóch podpionów. Zastępcy dyrektora ds. handlu podlegać będą zespoły: eksportu oraz sprzedaży, importu i współpracy gospodarczej, zaś głównemu księgowemu — zastępcy dyrektora ds. finansowych: zespół finansowo-ekonomiczny, wy-

Rockefellera opracowanie ekspertów dotyczących optymalizacji struktury organizacyjnej i doskonalenia systemu zarządzania w KGHM. Jak już wspominałem, tworzyliśmy kombinat korzystający z doświadczeń światowych, mogąc zapewnić, iż jesteśmy na nie nadal otwarci.

— Co da obecnie przeprowadzona reforma zarządu?

— Spodziewamy się bardzo konkretnych efektów. Ograniczenie pełnionych przez zarząd funkcji wyeliminuje potrzebę operatywnego rozwiązywania na szczeblu przedsiębiorstwa występujących w zakładach problemów organizacyjno-technicznych i produkcyjnych. Skupienie całości zagadnień związanych z produkcją, rozwojem i postępowaniem technicznym w pionie dyrektora technicznego oraz problematyki dotyczącej finansów i ekonomii, organizacji pracy i plac, sprzedaży, eksportu, importu i współpracy gospodarczej w rękach dyrektora ekonomiczno-financeowego usunie wstępną barierę między poszczególnymi pionami bariery informacyjne, a poza tym stworzy możliwości szybkiego opracowywania spójnych i kompleksowych rozwiązań systemowych oraz strategicznych kierunków działania przedsiębiorstwa. Integracja w ramach służb

DECYZJE KADROWE

Pod znakiem spraw personalnych upłynęło posiedzenie Rady Pracowniczej kombinatu miedzi, odbyte 29 czerwca br. z udziałem dyrektora generalnego Mirosława Pawlaka.

W pierwszym punkcie szef przedsiębiorstwa zwrócił się do rady o wyrażenie zgody na odwołanie mgra Jana Bisztygi ze stanowiska dyrektora naczelnego Huty Miedzi „Głogów” z dniem 17 lipca br. Z taką prośbą wystąpił do KGHM sam zainteresowany, który — po uzyskaniu akceptacji Rady Pracowniczej kopalni „Rudna”, o czym pisaliśmy przed tygodniem — pragnie pracować w tym zakładzie jako zastępca dyrektora ds. ekonomicznych, a więc zgodnie ze swoimi kwalifikacjami, zainteresowaniami i doświadczeniem — jak to podał w uzasadnieniu.

Członkowie rady w tajnym głosowaniu przyjęli wniosek dyrektora generalnego.

Nowy dyrektor HM „Głogów” zostanie wyłoniony w postępowaniu konkursowym. Dlatego też RP wytypowała ze swego składu do komisji konkursowej mgr. inż. Seweryna Plucińskiego, reprezentującego w radzie kombinackiej załogę głogowskiego zakładu.

Na jednym z poprzednich posiedzeń RP — informowaliśmy o tym swego czasu — zatwierdzi-

ła nowy regulamin organizacyjny zarządu. Teraz dyrektor Pawlak przedstawił radzie do aprobaty kandydatów na utworzone stanowiska.

W drodze tajnego głosowania rada wyraziła zgodę na powołanie mgra Witolda Parchimowicza — na dyrektora ekonomiczno-handlowego, dr inż. Witolda Grabowskiego — zastępcę dyrektora technicznego ds. rozwoju, mgr. Mieczysława Borodacza — zastępcę dyrektora ds. finansowych i mgr. Jerzego Legiecia — zastępcę dyrektora ds. handlu (dot. był naczelnikiem wydziału ekonomicznego KGHM).

Następnie członkowie RP zapoznali się z propozycjami dyrektora generalnego odnośnie wysokości nagród z zysku za 1988 r. dla dyrektorów naczelnych zakładów i dyrektorów kombinatu. Równocześnie rada ustaliła wysokość tej nagrody dla Mirosława Pawlaka.

W sprawach różnych podniesiono tym razem kilka ważkich tematów. Brunon Bułkowski z ZG „Polkowice” interpelował w kwestii zablokowania możliwości wykupywania przez górników dolarów za pieniądze zgromadzone na książeczkach „G”. Adolf Chyła z kopalni „Rudna” zwrócił u-

wagę na złe zaopatrzenie sklepów PZG, co jest jednym z powodów małego zainteresowania górników pracą w wolne soboty. Zgłosił wniosek, aby wzbogacić ofertę dla górników, poprzez wprowadzenie atrakcyjnych towarów z zagranicy za wyeksportowaną tam dodatkowo miedź. Zaproponował, aby zakazać prowadzenia sprzedaży artykułów przemysłowych w sieci sklepów PZG na listy i talony by były wyłącznie do dyspozycji posiadaczy książeczek „G”. Janusza Grotta z ZG „Rudna” interesowało to, czy dyrekcja KGHM dotrzyma terminu przedstawienia założeń nowego projektu porozumienia płacowego, co zgodnie z umową zawartą z Miejskim Zakładowym Komitetem Strajkowym miało nastąpić do końca czerwca br. Zaś Adam Butyński z Huty Miedzi „Głogów” spytał o to, kiedy na forum rady stanie sprawa planu techniczno-ekonomicznego KGHM na 1989 r. oraz rozdziału środków z zysku na tzw. inne cele.

Dyrektor generalny odnosząc się do tych zagadnień wyjaśnił, iż:

— Kłopoty z nabywaniem przez górników dolarów zaczęły się z chwilą wejścia w życie nowego prawa dewizowego, zgodnie z którym twardą walutę może zakupić każdy obywatel, tyle że po kursie rynkowym. Kombinatu zabiega

jednak o to, aby dla posiadaczy książeczek „G” przywrócić stare zasady, jakie wprowadziła uchwała RM 199. Sprawa ta — jak poinformowało Ministerstwo Finansów — ma być w najbliższym czasie uregulowana. Trudno dziś powiedzieć, czy po myśli górników.

— Szef KGHM swoją decyzją z początku br. zabronił sprzedawania w sklepach PZG atrakcyjnych towarów w innej formie niż na podstawie książeczki „G”. Nie ma możliwości zrobienia transakcji związanych: dodatkowa miedź za towary z importu, bo tej miedzi nie ma. W związku ze spadkiem wydobywania rudy miedzi (brak pełnego obłożenia w soboty) oraz wyczerpaniem się rezerwy koncentratu miedzi (skonsumowały ją huty w trakcie trwania majowego strajku kopalni) produkcja „czernego metalu” spadnie w br. o 25 tys. ton, na eksport którego kombinat podpisał umowy z zagranicznymi kontrahentami w I kwartale 1989 roku. Niewykonanie zobowiązań kontraktowych grozi zaplaceniem olbrzymich kar w dolarach. Rozważa się możliwość okrojenia pali miedzi przeznaczonej na kraj, ale skomplikuje to życie załóg kablowni i odbije się na zaopatrzeniu wewnętrznym. Jest to duży dylemat!

— 28 czerwca z kombinatu wysłano do zakładów projekt porozumienia płacowego.

— Opracowanie projektu planu jest na finiszu. W najbliższym czasie zostanie przedłożony RP. Podobnie, gdy idzie o zestaw wydatków z funduszu na „inne cele”.

JAN KURASZ

MANDAT OD ZAŁOGI

W ubiegły czwartek, 29 czerwca, Kombinacka Komisja Wyborcza ogłosiła oficjalne wyniki głosowania i wyborów do organów samorządu załogi KGHM. Uprawnionych do głosowania było 42 052 pracowników. W akcie wyborczym uczestniczyło 25 226 osób, czyli 60 proc. załogi. Obsadzone zostały wszystkie mandaty do kombinackiej Rady Pracowniczej (39) oraz Zebrania Delegatów (156).

Z woli załogi w najwyższym organie samorządowym przedsiębiorstwa — Zebraniu Delegatów, przez najbliższe 2 lata zasiadać będą: Włodzimierz Bajorowski, Edward Dziuba, Józef Radkiewicz, Franciszek Slaby — ZUG „Lena”, Wiesław Biliński, Roman Bronacki, Leszek Garycki, Bernard Grabowski, Edward Jezior, Andrzej Kasprzak, Ryszard Kozłowski, Stanisław Kozłowski, Ryszard Książkiewicz, Eugeniusz Kumor, Jan Lepko, Józef Majczek, Jan Marczewski, Henryk Nawrocki, Stanisław Patelski, Jacek Pawlak, Jerzy Świercz, Ryszard Woźniak, Henryk Tkaczyk — Huta Miedzi „Głogów”, Janusz Blondowski, Mateusz Bogacki, Zbigniew Dyblik, Tadeusz Gała, Stanisław Głogowski, Andrzej Golisz, Andrzej Gwóźdź, Andrzej Janicki, Marek Jedrusiak, Jan Kaszubski, Zdzisław Kuzyszyn, Zbigniew Laszkowski, Jan Okienko, Leszek Perdon, Zbigniew Perek, Stanisław Puchala, Zbigniew Szymański, Jerzy Wondzonka, Zbigniew Wieliczko, Bogumił Witkowski, Leon Wojnalowicz, Mieczysław

Tomaszewski, Stanisław Zielenka — Zakłady Górnicze „Rudna”, Ryszard Błażejczak, Czesław Janowski, Stanisław Kossowski, Tadeusz Lechowski, Wiesław Łęski, Tadeusz Maj, Czesław Malczak, Tadeusz Mularz — Zakłady Górnicze „Sieroszowice”, Bogdan Bobela, Wojciech Borowski, Leszek Knapinski, Stefan Kozak, Jerzy Krupski — Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego, Józef Bończyk, Wacław Gąsior, Adolf Kasjan, Jan Misiurka, Jan Pfeiffer, Jerzy Ślusarek, Zygmunt Zarzecki — Huta Miedzi „Legnica”, Kazimierz Borowski, Zdzisław Debiński, Krzysztof Leszczyński, Tadeusz Matyjewicz, Henryk Skoczynski, Stefan Tomaszewski — Zakład Robót Górniczych, Zdzisław Buckiewicz, Jan Górecki, Henryk Jankowski, Tadeusz Janowski, Jan Kaczor, Ryszard Kosiak, Grzegorz Kubowski, Stanisław Kulon, Zygmunt Mańko, Witold Marczewski, Włodzimierz Moderski, Marian Niemyjski, Zbigniew Piela, Eugeniusz Siedlarczyk, Marian Stępień, Tadeusz Talarczyk — Zakłady Górnicze „Polkowice”, Ryszard Chaber, Ryszard Dobrowolski, Stanisław Malinowski, Kazimierz Zmijewski — Zakłady Naprawcze Maszyn, Tadeusz Chmielewski, Grażyna Ladocha — Fabryka Przędzów Nawojowych „Elpena”, Leszek Czula, Krzysztof Gaik, Czesław Hodyl, Krzysztof Jagiello, Leon Kazimierzczak, Kazimierz Kokot, Tadeusz Korzeniowski, Stefan Nawrot, Marian Oleśiak, Krzysztof Popadiuk, Bronisław Romanowski, Wiesław Samul, Jan Starzec, Józef Szynkiewicz — Zakłady Górnicze „Lubin”, Józef Filistynski, Kazimierz Gałuszka, Tadeusz Haluza, Jerzy Kubiak, Ryszard Kucharski, Zbi-

gniew Kuźniarz, Stanisław Lipski — Zakłady Górnicze „Konrad”, Elżbieta Godyń, Krystyna Mróz, Bogdan Skowronski, Maria Stachów, Adam Tereszkiewicz — Zakład Remontowo-Montażowy, Kazimierz Habiak, Bolesław Jakubowski, Józef Jankowicz, Bogdan Olejnik, Leszek Rutkowski — Zakłady Mechaniczne „Legmet”, Edward Jabłoński, Jakub Kaczor, Czesława Kalinowska, Stanisław Koska, Jan Makula, Roman Niechajewicz, Ryszard Sadowski, Jan Skalka — Zakład Transportu, Zbigniew Jabłoński, Telesfor Lewicz, Ryszard Lorenc, Zdzisław Malinowski, Ludwik Marszałek, Andrzej Matłowski, Józef Milewicz, Bogdan Orłowski, Lech Sielicki, Marian Szmigiel — Zakład Budowy Kopalni, Piotr Jurasz, Sławomir Kazalski, Andrzej Stronczak — Zakłady Badawczo-Projektowe Miedzi „Cuprum”, Andrzej Katulski, Danuta Mikołajczyk — Zarząd, Waldemar Kosakowski, Zygmunt Puchalski, Jacek Stefański — Zakład Handlowo-Produkcyjny „Zakmat”, Ryszard Sobkow, Ryszard Wasinkiewicz — Huta Miedzi „Cedynia”, Marian Szymygin, Ryszard Walterbach — Zakład Doświadczalny.

W skład Rady Pracowniczej zostali wybrani: Zygmunt Bober — ZNM, Zbigniew Borowski, Józef Czecherski, Stanisław Lembas, Jan Mazur, Henryk Paryż — ZG „Rudna”, Tadeusz Borysiak, Stanisław Bryndza — ZT, Józef Bukowczyk — FPN „Elpena”, Adam Butyński, Józef Orzechowski, Bogdan Przybylski, Roman Wojciechowski — HM „Głogów”, Tadeusz Cieślak, Jan Gaca, Marian Krzemiński, Wojciech Swakoń — ZG „Polkowice”, Mieczysław Ci-

sło — ZUG „Lena”, Leszek Czula, Andrzej Depta, Krzysztof Popadiuk — ZG „Lubin”, Józef Dończyk, Włodzimierz Gąsior — HM „Legnica”, Wojciech Dudkiewicz — ZD, Danuta Firliciańska — Zarząd, Romuald Furmanowicz, Wiesław Świercz — ZRG, Jan Golebniak, Andrzej Jędrkowiak — ZG „Sieroszowice”, Telesfor Lewicz, Krzysztof Rauer — ZBK, Bogumił Mackało — ZHP „Zakmat”, Marian Marszałek, Andrzej Woźnica — ZG „Konrad”, Krystyna Monieta — ZBIPM „Cuprum”, Jan Szykier — ZRM, Daniel Wiśniewski — ZM „Legmet”, Roman Wiśniewski — ZBGH, Witold Zukowski — HM „Cedynia”.

Kim są członkowie nowej rady? Dominują — jak zresztą w całym kombinacie — mężczyźni. Jest ich w RP — 36, pięć piękna jest reprezentowana zaledwie przez 3 panie. Pracowników umysłowych jest 26, zaś fizycznych — 13. 21 członków RP posiada wykształcenie wyższe, średnie — 13, zawodowe i podstawowe — 5. Większość stanowią bezpartyjni, jest ich — 31, do PZPR należą — 6 osób, do SD — 1, do ZSMP — 1. W związkach zawodowych jest 31 członków rady, w tym w związkach skupionych w OPZZ — 9, a w NSZZ „Solidarność” — 22.

Spośród 39 nowo wybranych członków rady zaledwie 11 działało poprzednio w radach pracowniczych, w tym 6 w RP KGHM (z rady III kadencji weszli tylko Danuta Firliciańska i Adam Butyński), a w radach zakładowych — 5. Dla 28 osób będzie to pierwszy kontakt z działalnością samorządową (być może, iż niektórzy pracowali w zebraniach delegatów).

Nowe organy samorządu załogi przedsiębiorstwa zbiorą się na inauguracyjnych posiedzeniach 11 września.

J.Sa.

● Od kilku lat stan środowiska naturalnego przestał być ściśle strzeżoną tajemnicą. Powszechnie wiadomo, że zagłębie miedziowe zaliczono do „elitarnego” grona okręgów szczególnie zagrożonych. Prasa nie szczędzi szczegółów. I choć wydawałoby się, że wszystko wiadomo, co rusz pojawiają się sensacyjne wiadomości. W Lubinie, przekazywana pocztą pantoflową, krąży złośliwa wieść, że tereny rekreacyjne obok dworca PKS, w samym centrum miasta, wybudowane wiele lat temu ze skały płoniej wydobytej w kopalni „Lubin”, są silnie radioaktywne. Podobno zanotowano przypadki wskazujące na chorobę popromienną...

— Jest to nie pierwsza tego rodzaju wiadomość. O rzekomej promieniotwórczości złóż miedzi zaczęło się mówić już na początku lat 80. i wiadomości były również bulwersujące. Wnikliwe badania, jakie przeprowadzono, niczego nie wykazały. Zresztą, gdyby było tak, jak głosili kolporterzy owych hiobowych wieści, to ci, którzy pracują pod ziemią już by nie pracowali. Zresztą zostawmy podwórkę KGHM. Na szepłanę propagandę wokół Centralnego Placu Zabaw zareagowaliśmy bardzo szybko. Ośrodkowi Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy zlecieliśmy wykonanie specjalistycznych analiz. Wyniki mieliśmy już w ubiegłym roku. Nie są one jednak znane opinii publicznej, bo nie udało nam się z nimi przebić w środkach masowej informacji. Skoro więc teraz mam tę szansę pragnę z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że wyniki badań przeprowadzonych przez OBiKS nie potwierdziły kolportowanej w Lubinie plotki. Grunt, jakiego użyto do budowy terenów rekreacyjnych wykazuje promieniotwórczość na poziomie tła, to znaczy na poziomie promieniotwórczości naturalnej.

Jak stwierdzono w raporcie „wszystkie pomierzone wielkości nie odbiegają od wartości tła związanego z naturalną promieniotwórczością skorupy ziemskiej”. Całą tę sensację, wraz z przypadkami objawów choroby popromiennej, należy więc włożyć między bajki.

Osobiście uważam, że zadaniem daleko ważniejszym jest zajęcie się znacznie poważniejszymi i rzeczywistymi groźnymi skażeniami środowiska, z jakimi mamy do czynienia w Lubinie i w całym zagłębiu miedziowym. Zresztą niekoniecznie związanymi z wydobywaniem i przetwórstwem miedzi.

● To znaczy?

— Chodzi o zagadnienia bardzo prozaiczne, na które nie zwraca się na co dzień większej uwagi, właśnie ze względu na ich prozaiczność. Nie myślę tu o specjalistach, myślę o opinii publicznej. Opinia publiczna ekscytuje się radioaktywnością, żywiołowo reaguje na kominy plujące trującymi dymami, ale nie zwraca uwagi na rzeczy równie groźne, ale mniej dostrzegane przez swą zwyczajność. Proszę zwrócić uwa-

PRZYCZYNY i SKUTKI

(Z RYSZARDEM MARASEM, kierownikiem Wydziału

Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Śro-

dowiska Urzędu Miejskiego w Lubinie, rozmawia Janusz

Dobrzański)

gę, że cały Zachód w bardzo szybkim tempie przechodzi na benzynę bezolowiową, a ostatnio nałożono obowiązek na producentów samochodów instalowania katalizatorów ograniczających emisję dwutlenku węgla, powodującego tzw. efekt cieplarniany. Czy to jest przypadek?

W ubiegłym roku zlecieliśmy Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Legnicy przeprowadzenie badań, które określiłyby poziom skażenia metalami ciężkimi w warzyw i owocach uprawianych na polach i ogrodach zlokalizowanych obok traktów komunikacyjnych. Dokładnie te badania objęły strefę miasta Lubina wzdłuż bardzo ruchliwej drogi numer 3. Badano różne rodzaje warzyw na obecność arsenu, miedzi, cynku i ołowiu. O ile trzy pierwsze pierwiastki we wszystkich analizowanych próbach utrzymywały się w granicach obowiązujących norm, o tyle ołów wypadł — delikatnie mówiąc — niezbyt ciekawie. Piętnaście procent prób wykazało znaczne, nawet kilkakrotne przekroczenia dopuszczalnych norm, najbardziej skażone okazały się ogórki i truskawki.

● O ile wiem, właśnie przy drodze numer 3 zlokalizowane są plantacje tych owoców, nastawione na masową produkcję. Plantatorzy raczą więc mieszkańców Lubina trującymi specjalami!

— To nie tak. Gdy tylko otrzymaliśmy wyniki badań przeprowadziliśmy rozmowy ze wszystkimi plantatorami i zarządami ogrodów działkowych. Poinformowaliśmy o zagrożeniu sugerując, aby przestawili się na uprawę roślin, które nie kumulują metali ciężkich, zwłaszcza bardzo toksycznego ołowiu.

● Sugerowaliście?! Przecież w krajach, które ochronę środowiska

traktują poważnie — a my mamy również bardzo surowe przepisy — wydaje się w takich przypadkach administracyjny zakaz uprawy określonych roślin. Dobra wola, zrozumienie, apelowanie do sumień producentów — jak to jest w tym konkretnym przypadku — może się przeciwieć klócić z chęcią zysku. I chyba tak jest?

— Muszę powiedzieć, że producenci okazali się zdyscyplinowani i poszli za naszą sugestią. Jednak faktem jest, iż nasze przepisy mają poważne luki. Gdyby bowiem plantatorzy zachowali się inaczej, to na drodze administracyjnej byłoby niezwykle trudno zmusić ich do czegośkolwiek. Myślę, że bardzo ważnym zadaniem nowego parlamentu będzie nowelizacja obowiązującej ustawy o ochronie środowiska, która niby jest rygorystyczna, ale w praktyce pozwala niemal bezkarnie zatruwać wodę, ziemię i powietrze. Sytuacja jest paradoksalna. Z jednej strony Miejska Rada Narodowa, która przykłada wielką wagę do ekologii, żąda od nas bardzo konkretnych i radykalnych posunięć, zaś z drugiej — nasze prerogatywy nie pozwalają na skuteczne zwalczanie przyczyn. I tu jest pies pogrzebany.

● Skoro o przyczynach mowa, wróćmy do poprzedniej kwestii. Czy nadmiar ołowiu w warzywach ma swe źródło w spalinach samochodowych?

— Akurat tak postawiona kwestia nie była bezpośrednim przedmiotem badań. Ale występuje tu dość wyraźny związek, jeśli skonfrontuje się wyniki różnych prac badawczych, prowadzonych niezależnie od siebie. W ubiegłym roku zlecieliśmy Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Lubinie przeprowadzenie badań powietrza atmosferycznego na terenie Lubina i gminy Lubin. Bada-

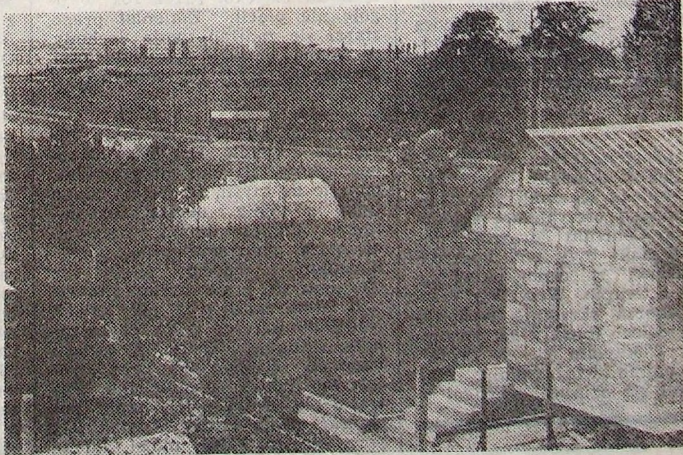
no zanieczyszczenia pyłowe i gazowe. Jeśli idzie o typowe metale ciężkie, których obecność bada się rutynowo, ich zawartość była niższa niż w latach poprzednich, chociaż wciąż jeszcze wyższa od obowiązujących norm. Ale ołów dominuje wyraźnie — norma średnioroczna jest przekroczona dziesięciokrotnie. I jest to wynik uzyskany na terenie miasta. We wsiach wygląda to zupełnie inaczej. Jeśli dodamy, że Lubin jest miastem z najwyższym wskaźnikiem liczby samochodów na tysiąc mieszkańców — to związek pomiędzy skażeniami ołowiem a spalinami samochodowymi będzie dość wyraźny.

Zresztą nie chodzi tylko o metale. Z gazami jest podobnie. Też występują przekroczenia, chociaż są niższe niż w latach poprzednich. Norma dla kwasu siarkowego jest przekroczona 15 razy, dla tlenków azotu i fluoru 3 razy, dla dwusiarczku węgla 18 razy. Chcę zwrócić uwagę na niewinnie wyglądający tlenek azotu. Powoduje on poważne schorzenia dróg oddechowych, zwłaszcza u dzieci, co zostało dowiedzione na konkretnych przykładach w naszym mieście. Tlenek azotu jest „produkowany” w silnikach diesla, którymi napędzany jest cały miejski transport. Przekroczenia norm, co jednoznacznie potwierdziły badania, występują na najruchliwszych liniach autobusowych. I teraz ja mam pytanie: Co my, jako wydział, możemy zrobić w tej sytuacji? My nie mamy żadnego wpływu na likwidację przyczyn. Bo można zrobić dwie rzeczy: przestawić się na transport elektryczny, np. trolejbusy, albo czekać aż producenci autobusów miejskiej komunikacji zaczną montować odpowiednie katalizatory. Powołam się tu na komentarz TSSE, do wyników badań, na które się powoływałem, bo jest on bardzo wymowny: „Należy pamiętać, że wszystkie wymienione zanieczyszczenia są bardzo szkodliwe dla zdrowia ludności. Ponadto mogą przenikać do pozostałych elementów środowiska jak woda czy gleba, powodując ich dodatkowe skażenie. Tylko na usunięciu przyczyn może polegać skuteczne przeciwdziałanie tak wysokim stężeniom tych substancji”.

● O tym wiadomo nie od dziś. Pytanie brzmi: Jak to zrobić?

— Tylko przez zmianę obowiązującego prawa. Przy czym nie idzie tylko o ustawę o ochronie środowiska. Trzeba też przebudować system finansowo-podatkowy. Albowiem mimo zmiany przepisów wciąż jeszcze bardziej opłaca się płacić kary za dewastację środowiska niżli inwestować w budowę instalacji „ochroniarskich”. Zachęty ekonomiczne muszą być bardzo wyraźne. Jeśli się tego nie dokona będziemy wciąż rozdierać szaty nad skutkami nie mogące zlikwidować przyczyn. Trzeba sobie z tego jasno zdawać sprawę.

● Dziękuję za rozmowę.



Zdjęcia J. Kosiński

Nie wiem, ile czasu czeka się teraz na adopcję, ale w 1977 roku naszą sprawę załatwiono błyskawicznie. Już w trzy miesiące po złożeniu wszystkich dokumentów otrzymaliśmy zaproszenie do Szklarskiej Poręby.

Pierwszy raz zobaczyłam moje dzieci, gdy przyniesiono je do gabinetu dyrektora Domu Małego Dziecka. To były bliźnięta. Miały rok i sześć miesięcy, małe główki, kruche ciała. Mąż już wcześniej uparł się, że weźmiemy chłopca i dziewczynkę. Zgodziłam się, zawsze słyszałam, że dwoje dzieci łatwiej się wychowuje. Nie oprowadzano nas po placówce, nie pokazano innych dzieci, nie zobaczyliśmy nawet sali, w której do tej pory mieszkały bliźnięta. Uznaliśmy, że dzieci to nie towar, który się wybiera, przebiega i do domu wróciliśmy już we czwórkę. Informacja o dzieciach, przedstawiona przez dyrektora placówki, była bardzo ogólna — nic z niej nie wynikało. Odnieśliśmy tylko wrażenie, że dyrektorowi bardzo zależało, abyśmy wzięli właśnie te dzieci.

Aby zająć się dziećmi, wzięłam bezpłatny urlop, wtedy nie było jeszcze wychowawczych. Całymi dniami byłam z moimi bliźniakami. Radek był bardzo słaby i choć miał więcej niż półtora roku siedanie przychodziło mu z wielkim trudem. Pamiętam, że nie umiał nawet gryźć. Wsunęłam mu do buzi ciastko, a on choć miał już ząbki nie potrafił ich użyć. Agatka była sprawniejsza, nieźle chodziła. Wszystkie problemy dzieci tłumaczyłam pobylem w domu dziecka. Dopiero pół roku później okazało się, że oboje dzieci dotknięte jest porażeniem mózgowym wywołanym złym odbiorem porodu. Radek urodził się pierwszy i on bardziej ucierpiał. Późniejsze badania wykazały, że Agatka upośledzona jest w stopniu lekkim, a Radek głębokim. W chwili adopcji nic o tym nie wiedzieliśmy. Ale ta informacja nas nie poraziła. Gdy usłyszeliśmy i przekonaliśmy się, że nasze dzieci są kaleki, że nigdy nie będą takie jak inne, nie wpadliśmy w panikę. Nigdy nie było mowy, że je oddamy. Zaakceptowaliśmy nową sytuację, i ja i mąż, tak przy najmniej wtedy mi się wydawało.

Gdy powiększyła się nasza rodzina polkowickie mieszkanie zrobiło się za ciasne. Zaczęłam się więc ubiegać, w hucie „Głogów” — moim zakładzie pracy, o większe. Nie chcę, aby ktoś pomyślał, że upośledzenie dzieci wykorzystalam jako argument umożliwiający szybsze otrzymanie mieszkania. Nigdy nie zaczynam rozmowy od tego, że mam niepełnosprawne dzieci i mi się coś należy. Teraz nie korzystam nawet z legitymacji uprawniającej do robienia zakupów poza kolejką. Około siedemnastej, gdy wybieram się do sklepu, nikt nie honoruje legitymacji. Również w soboty legitymacja nie jest ważna. A poza tym wolę nic nie kupić niż wysłuchiwać tych wszystkich złośliwych słów syjących się z kolejki.

Dostaliśmy mieszkanie i wszystko się jakoś układało. Dzieci były pod opieką lekarską w Legnicy, a późniejtrzymałam skierowanie do Centrum Zdrowia Dziecka. Bliźniaki były pod kontrolą specjalistów, zalecano określone zabiegi i terapie. Wszystkie zalecenia lekarza skrupulatnie wykonywałam, dzieci stawały się sprawniejsze. Cieszyłam się z każdej, nawet najmniejszej zmiany. Mąż zajmował się dziećmi, pomagał w

pracach domowych. A później wizyty w centrum skończyły się bo, jak powiedziano, zrobiono wszystko co było możliwe. Nie pogodziłam się z tym, przez cały czas staram się z dziećmi pracować, uczyć je. Nie mam przygotowania pedagogicznego, ale intuicja podpowiada mi co mam robić.

Powodziło nam się nieźle. Ja pracowałam w hucie, mąż w kopalni. Kupiliśmy sobie wymarzony samochód. Teraz wszystko miało być prostsze. Koniec z dzwiganiem zakupów, koniec siedzenia w domu. Myślałam, że popołudniami mąż będzie zabierał dzieci gdzieś za miasto a ja będę mogła spokojnie sprzątać, gotować, robić zakupy. A w niedziele miały być rodzinne wycieczki. To były piękne plany. Samochód zupełnie zmienił męża. W krótkim czasie stał się zupełnie innym człowiekiem. Dom, dzieci, ja prze-

kwały choć wcześniej muszę sprawdzić, czy ma w konewce zimną wodę. Zabiera się nawet do mycia naczyń. Coraz bardziej dba o swoją powierzchowność. Radek, choć do dziś wymawia jedynie sylaby i pojedyncze wyrazy, potrafi przekazać mi wszystkie treści. Gdy jest głodny, a ja akurat jestem zajęta, przynosi mi chleb i nóż. Pomaga przy nakrywaniu stołu. Nie pozwalam dzieciom włączyć gazu, ani też bez mojego nadzoru odkręcać wody. Gdy muszę wyjść z domu i zostawić dzieci same, proszę, aby oglądały telewizję. Radek sam potrafi włączyć telewizor, wyłączyć, zrobić głośniejsze. Czasem powtarza zasyłane słowa. Niedawno wypowiedział trudne słowo „rambit”.

Najpierw dzieci chodziły do przedszkola specjalnego, a teraz obydwoje zakwalifikowano do Szkoły Życia. Agatka jest już w

Dzieci zostaną ze mną...



stalismi go w ogóle interesować. Zapomniał o swoich obowiązkach, chciał być wolny. Po 4 latach opieki nad dziećmi, w ósmym roku małżeństwa powiedział, że „on głupków nie będzie chować” i odszedł. Nigdy więcej się o nas nie zatroszczył, nie zadzwonił, nie przyszedł. Był oburzony, że musi płacić alimenty, po 18 tys. złotych na dziecko. Przez rok w ogóle nie płacił. Zmieniłam pracę, starałam się zaniżać swoje dochody, w końcu narosło tyle zaległości, że sprawa trafiła do komornika.

Po jego odejściu w domu nie się nie zmieniło. Przybyło mi obowiązków. Szybko przyzwyczaiłam się do myśli, że jestem zdana tylko na siebie i muszę sobie poradzić. Całymi dniami, oczywiście poza godzinami pracy, przebywałam z dziećmi. Nigdy nie starałam się i nie staram litować nad nimi, traktowałam je jak kaleki. Nadopiekuńczość tylko pogarszała sytuację. Dzieci z czasem nauczyły się być w miarę swoich możliwości samodzielne. Potrafią się umyć, zjeść, napić, pozbiierać swoje rzeczy. Agatka jest sprawniejsza, ładnie mówi, dobrze się porusza, ma sprawne ręczki. Pomaga przy odkurzaniu, podlewa

trzeciej klasie. Jest posłuszna, grzeczna, spokojna, wszyscy ją lubią. Radek chodzi już drugi rok i wszystko było dobrze aż do połowy roku szkolnego. Zimą zaczęło mnie straszyć, że Radek będzie musiał opuścić szkołę, bo się nie nadaje. Zaczęło się od incydentu z czapką. W czasie zabawy przed szkołą Radek zabrał czapkę swojego kolegi i próbował wyciągać z niej nitki. Pani pedagog miała do mnie o to wielkie pretensje. Odpowiedziałam jej, że skoro bierze dzieci na podwórko, to powinna patrzeć co robią. Od tej słownej utarczki zaczęły się szkolne kłopoty Radka. Uważam, że nie ma podstaw, aby syna usuwać ze szkoły. Pani psycholog i pedagog, które przyszły do mojego domu rozmawiać o Radku, radziły mi, aby oddać go do zakładu zamkniętego. Dziecko jest coraz sprawniejsze, nigdy nie padła taka propozycja ani sugestia od wysokiej klasy specjalistów a tu nagle taka rada. Byłam oburzona. Gdybym chciała to zrobić, zdecydowałabym się pewnie 12 lat temu, a nie teraz. Syn zostanie ze mną. Trzeba z nim pracować, a nie z lekkim sercem przekreślać jego szanse. Jak można matce proponować, aby oddała dziecko do zakładu. Żeby jeszcze były

podstawy do tego. Szkoła Życia jest dla mnie jedynym rozwiązaniem. Nie mogę zabrać dziecka i zamknąć w domu bez opieki na 9 godzin. Na wynajęcie opiekunki mnie nie stać.

Nasze dni w roku szkolnym są do siebie podobne. Wstajemy o 5.30. Mycie, czesanie, ubieranie i już pędzimy na przystanek autobusowy. Odprowadzam dzieci do szkoły i biegnę do autobusu pracowniczego tak, aby o 7.15 być w pracy. Po południu odwrotna kolejność. Około 16.00 przychodzę po dzieci. Jako jedna z ostatnich odbieram je. Nie w smak to nauczycielce, która musi czekać. Jedziemy do domu, gdzie na spacer czeka nasz mały piesek. Później są zakupy. Czasem idziemy wszyscy, ale wolę iść do sklepu sama. Radek czasem zwraca na siebie uwagę, ludzie żądni sensacji przyglądają się nam. Ale nie to jest najgorsze. Najbardziej boli złośliwe komentarze, uwagi wypowiadane głośno prosto w twarz. Ludzie są agresywni, nietolerancyjni. Gdy w autobusie Radek zobaczy wolne miejsce siada i żadna siła go nie jest w stanie podnieść aż do naszego przystanku. Gdy wyjaśniam, że dziecko jest chore i nie ustąpi miejsca syją się pod naszym adresem niewybredne obelgi. W akompaniamencie wyzwick, czerwona jak burak, upokorzona jadę i marzę aby już wysiąść. Po południu normalne domowe zajęcia: gotowanie, sprzątanie, a potem mycie i o 20.00 dzieci idą spać. Wtedy nadrabiam zaległości w porządkach, albo też mam chwilę dla siebie.

Od kilku lat ubiegam się o przydział samochodu. Pojazd wspomagane rozwiązałby nasze problemy. Moglibyśmy spać trochę dłużej, bez stresów jeździć do szkoły i z niej wracać, robienie zakupów stałoby się o wiele prostsze, teraz gdy czegoś nie dostanę w najbliższym sklepie nie mam czasu, aby pójść gdzieś dalej tego poszukać. Nareszcie bez kłopotów moglibyśmy wjechać na weekendy czy na wakacje. Każdego roku staram się zabierać dzieci z miasta. Udało się nam wyjechać nawet za granicę. Byliśmy w wczasach w Bułgarii i NRD. Ale dzieci rosły, rzeczy przybywały. Na zakup samochodu na giełdzie nigdy nie będzie mnie stać. Dlatego walczyłam o przydział. W 1987 roku otrzymałam pismo z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego informujące, że zgodnie z orzeczeniem Społeczno-Lekarskiej Komisji Kwalifikacyjnej, powołanej przy Głównym Lekarzu Wojewódzkim, przyznano mi uprawnienia do nabycia pojazdu inwalidzkiego i umieszczono na liście osób oczekujących na przydział. Pismem zostało mi na pamiątkę. Przepisy zmieniły się i chyba nigdy nie dorobimy się samochodu. Przyznam, że czuję się oszukana.

Jak widzę naszą przyszłość? Czy trzeba się nad tym zastanawiać — samo przyjdzie to co ma przyjść. Będziemy sobie jakoś radzić. Nigdy nie żebrałam o pomoc, mam dopiero 38 lat i sił mi wystarczy na wiele lat. Jedno jest pewne — moje dzieci zostaną ze mną.

Notowała BOŻENA KOŃCZAL

Na prośbę bohaterki imiona dzieci zostały zmienione.

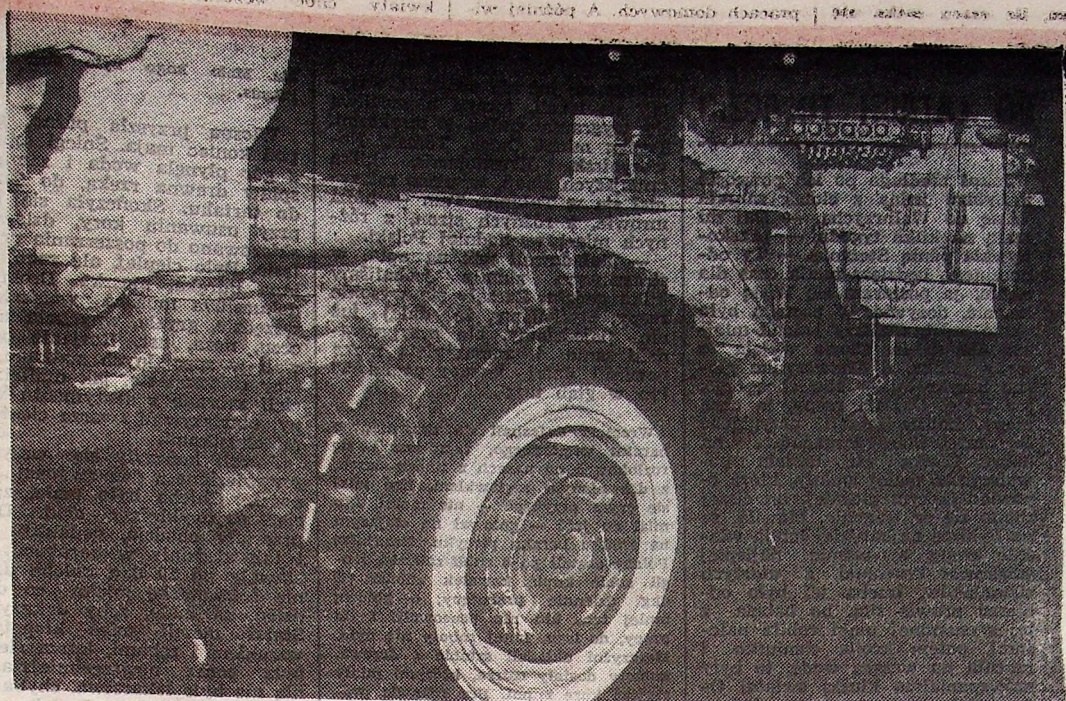
Dziennikarze rzadko zaglądają do ZANAM-u. Załoga nieliczna, od lat ukształtowany profil produkcji. Zadnych wielkich konfliktów, efektywnego przekraczania planów. Zadany stan constans. Ale... Nie. Porozumienie pod kłosem i nas nekają. Wszystkie kłopoty, z którymi boryka się firma w całym kraju — mówi dyrektor naczelny Zakładów Naprawczych Maszyn Stanisław Gierwiński. — Ale jakoś sobie radzimy i to, chyba całkiem niezłe — kończy swoją wypowiedź.

ZANAM jest zakładem usługowym dbającym o dobrą kondycję maszyn i urządzeń pracujących w pozostałych zakładach KGHM. Tuż tuż trafiają do remontu, zgodnie z harmonogramem, wcześniej ustalonym, maszyny 16 typów łącznie 400 rodzajów. Oprócz tego dokonuje się tu remontów i regeneracji poszczególnych podzespołów: silników, mostów, skrzyń biegów — rocznie około 40 tys. sztuk. Na miejscu, przy zastosowaniu istniejącego parku maszynowego, produkuje się tu i regeneruje 7 tys. ton części. Pracownicy ZANAM-u są również w ZG „Rudna” i ZG „Polkowice”. Część z nich, w kopalniach, na dole w komorach napraw remontuje maszyny i ich podzespoły. Inni czuwają nad dobrą pracą kruszarek, klasyfikatorów i młynów Zakładów Wzbogacania Rudy. Jeszcze inna wyspecjalizowana ekipa zajmuje się w soboty i niedziele, wymianą lin szynowych (w ubiegłym roku zamontowano 46 tys. m nowych lin). Zakłady Naprawcze są również producentem tleniu zgazowanego. W stu procentach pokrywają zapotrzebowanie zakładów kombinacyjnych, a nadwyżki ze 100 tys. m sześciennych produkcji sprzedawane są rolnikom.

Do przeprowadzanych w ZANAM-ie remontów potrzebne są duże ilości części zamiennych. Na początku, gdy zakład powołano do życia używano aż 90 procent części pochodzących z importu. Nasze realia gospodarcze zmusiły firmę i pracujących tu inżynierów i konstruktorów do stopniowego zastępowania sprowadzanych części elementami zanamowskiej produkcji. Remonty te były tańsze i możliwe do przeprowadzenia. I tak stopniowo ZANAM przekształcił się w wielkiego producenta różnorodnych części i podzespołów. W ubiegłym roku wartość produkcji antyimportowej oszacowano na 1 mln 800 tys. dolarów. Obecny rok zapowiada się jeszcze lepiej, tylko w I kwartale uzyskano wartość 586 tys. dolarów.

ZANAM ma jednak większe ambicje, chce produkować również gotowe wyroby, z którymi mógłby wchodzić na ogólnopolski, a nie tylko, rynek. Dziś już można powiedzieć, że przebojem handlowym staje się wiertarka WUP-70, opracowana przez specjalistów z zakładu. Jest to wiertarka udarowa, pneumatyczna, niezastąpiona przy wierceniu długich otworów w twardej i bardzo twardej skale. Niedługo potrzebne, wartkierki sprowadzane za dewizy, ze Szwecji, dziś dzięki pomysłowości i sposobności konstruktorów i technologów ZANAM-u zakład stał się dostawcą tego poszukiwanego wyrobu. Urządzenie kupują odbiorcy z całego kraju. Zainteresowana jest również NRD, która zakupiła już 35 sztuk oraz Czechosłowacja zamierzająca po przeprowadzeniu testów, sfinalizować zakup pierwszej partii.

Inną ciekawą ofertą jest powstała we współpracy z wrocławskimi „Cuprum” urządzenie telemechaniczne cyfrowej TCU-1. Służy ono do przesyłania informacji sterowania i pomiaru przy pomocy jednej pary przewodów. Dzięki TCU-1 różnorodne parametry: pomiar temperatury, wilgotności, przepływu prądu z różnych urządzeń pracujących na dole w kopalni przekazywane są na powierzchnię. Informacje można przesyłać na odległość 25 kilometrów: nieczym z Lubina do Legnicy. Urządzenie to może współpracować z komputerem, a poza tym jest możliwość przysto-



Fot. Jerzy Kosin.

CO UTRUDNIA ŻYCIE?

BRAK LUDZI I CZĘŚCI

sowania do indywidualnych wymagań odbiorcy. Pierwsze urządzenie telemechaniki cyfrowej działa już w kopalni „Lubin”, w fazie opracowywania jest duży system przystosowany do potrzeb kopalni „Sieroszowice”. Pomyślnie przechodzi próby urządzenie dla stacji transformatorowej w hucie miedzi „Głogów”.

Zakład liczy również na duże zainteresowanie kopalni innym, wdrażanym aktualnie do produkcji urządzeniem określanym jako zabezpieczenie upływowe. Zgodnie z nazwą jest to system zabezpieczający lokalne sieci 127 i 220 V. W przypadku jakiegś awarii np. uszkodzenia jednej z faz, mechanizm sygnalizuje to co się dzieje i wyłącza całe urządzenie. Najnowsza oferta ZANAM-u ma już wymagany w górnictwie atest i może być stosowana powszechnie w kopalniach. Rozwija się również współpraca z polskim potentatem elektronicznym „Elwro”, na razie w Zakładach Naprawczych wykonywane są moduły automatyki. Zakład przymierza się również do podjęcia produkcji cylindrów hydraulicznych wysięgników do maszyn wierząco-kotwiących. Do tej pory cylindrów dostarcza „Polmo” — Szczecin, ale ciągle nie wywiązuje się ze swych zobowiązań. Nie trzeba tu dodawać, jak bardzo utrudnia to przeprowadzanie remontów ZANAM-owi. W tej sytuacji powstał projekt, aby zakupić potrzebne maszyny i na miejscu podjąć produkcję. Przedsięwzięcie finansować będzie KGHM i być może już w przyszłym roku ruszy produkcja cylindrów.

Ubiegły rok był dla firmy niezły. Wartość wykonywanej produkcji wyniosła 6 mld zł, dla porównania w 1987 r. wynik podsumowano cyfrą 3 mld zł. Zadania tego roku są jeszcze ambitniejsze — 10 mld zł. Oczywiście tych wielkości nie można w sposób prosty porównywać, gdyż zmieniły się ceny części i usług, ale jak się zapewnia dyrektor zakładu nie wszystko w efektach finansowych zakładów jest wynikiem rozregulowanych mechanizmów gospodarczych, zakład, nie stara się osiągnąć dobrych wyników, nieuzasadnionym podwyższaniem cen usług. Przeciwnie, dochodzi do takich paradoksów, że zakład wykonuje re-

mont, sprzedaje swoje usługi kopalni po cenie umownej, wcześniej ustalonej, a tymczasem producent — dostawca części bez uprzedzenia podnosi ich cenę. W efekcie dużo uwagi i energii trzeba dziś poświęcić na śledzenie zmieniającej się sytuacji i przewidywanie posunięć — manewrów, cenowych kontrahentów.

Codziennych problemów w zakładzie nie brakuje. Na każdym kroku wpada się w pułapki niestabilnej gospodarki, chaosu przepisów. ZANAM, jak każda inna firma, płaci słone sumy za przechowywanie zapasów. Produkcja co prawda wyprzedza przyrost zapasów, ale i tak obowiązujące w tej materii przepisy są dotkliwe. Udało się co prawda zwiększyć rotację części, z 134 dni do 104, ale w nieskończoność nie da się obniżyć poziomu zapasów. W sytuacji, gdy nie ma mowy o terminowych i zgodnych z zamówieniami ilościowymi dostawach, obniżanie zapasu części leżących w magazynach byłoby podcinaniem gałęzi, na której opiera się egzystencja firmy. Dziś, gdy brakuje jakiegś potrzebnego elementu, aby zakończyć np. remont silnika, pracownik zajmuje się naprawą choćby skrzyni biegów. Przy pozbywaniu się zapasów mogłoby dojść do postojów. Zakład nigdy nie będzie samowystarczalny. Przy każdym poważniejszym problemie rodzi się pytanie: co robić czy szukać producenta i na kolanach błagać go, aby przyjął zamówienie, czy też samodzielnie mierzyć siły na zamiary i przymierzać się do uruchomienia produkcji potrzebnej części czy podzespołu? Teraz firma staje przed dylematem, skąd brać przednie ramy do ładowarek LK-1. Producent maszyn wrocławskiej „Fadroma” odmówiła sprzedaży ram. Mimo starań czynionych przez „Zakmat” nigdzie nie udało się ulokować zamówienia. W tej sytuacji pozostają dwa rozwiązania, albo zaprzestać remontu „elek”, albo też uruchomić produkcję ram u siebie. Drugie wyjście nie jest w tej chwili zbyt realne, zakład boryka się z brakiem spawaczy, brak też chętnych do zdobycia zawodu.

W ZANAM-ie pracuje obecnie 1059 pracowników i z roku na rok liczba ta maleje. Odchodzący specjaliści uzasadniają decyzję zmia-

ny pracy niskimi płacami. Średnia płaca za pierwsze cztery miesiące bieżącego roku wyniosła 91 tys. 36 zł. W zestawieniu z zakładami KGHM nie jest to dużo, ale jeśli odniesie się to do firm pokrewnej branży, zarobki wydają się inaczej. Próby pozyskania nowych pracowników nie przynoszą zbyt wielkich efektów. Okoliczny rynek pracy jest ubogi, a ktoś porzucający rolnictwo woli wybrać kopalnię czy hutę. Dziś zakład mógłby przyjąć stu fachowców: tokarzy, szlifierzy, spawaczy.

A jak przedstawia się ilość reklamacji? Według danych ZANAM-u w ubiegłym roku reklamacje stanowiły 0,049 proc. wartości całej produkcji. W straty podsumowane w 1988 r. liczbą 5 mln 918 tys. zł wliczono koszty napraw „braków”, które ujawniły się u odbiorców usług oraz straty poniesione przy samych remontach czy produkcji części zamiennych powstałe np. w wyniku złej jakości materiałów. Na świadczone usługi, tzn. remonty, zakład daje gwarancje w przypadku silników wysokopiętnych, jest to 8 miesięcy lub 500 godzin pracy, natomiast ładowarki mają 12 miesięcy lub 1000 godzin pracy.

W ZANAM-ie mówi się, że ilość reklamacji jest i tak niewielka w stosunku do możliwości zdobycia części zamiennych. Bywają reklamacje co do naprawianych urządzeń, zakład wyjaśnia jednak, że stara się wybierać mniejsze zło, niektóre części należałoby złomować, ale jeśli nie ma szans na zdobycie nowej, to pracownicy starają się tę zużytą latać wszystkimi możliwymi sposobami i wstawiać do urządzenia. Lepiej, aby maszyna działała choć parę dni niżby w ogóle stała.

Podobne problemy jak ZANAM dręczą i hamują w działaniu również inne firmy. Gospodarka to przecież system naczyń połączonych, dlatego też marzenie dyrekcji ZANAM-u aby choć przez rok istniała stabilność przepisów, umożliwiająca zajęcie się własnymi sprawami wewnętrznymi i planowaniem — nie jest odosobnionym życzeniem. (bmk)

PO LATACH TULACZKI

Jakoś niedługo po ich powrocie z Sybiru jedna z ciotek zabrała Wisię do Wałbrzycha. — Daj mi małą na kilka tygodni — przekonywała panią Stefanię. — Ty odpoczniesz, będziesz miała czas dla siebie, ja postaram się Wisię odkarmić, dożywić. W pociągu było pełno ludzi, znalazły jednak miejsce dla siebie. Ciocia wyjęła z torby jabłko, a dziewczynka głośno krzyknęła: — Nie chcę tego, nie lubię. Daj mi rzepy, ja chcę rzepy. Ludzie zaczęli przyglądać się małej, która rozgadała się na dobre. Ciotka nie umiała powstrzymać małej gaduły, która opowiadała tym głośniej, im ciszej robiło się w wagonie. Mówiła, że na Sybirze najbardziej lubiła właśnie rzepy, a mamie najlepiej smakował krochmal z utartych ziemniaków, trzeba jej było odbierać prawie siłą, bo babcia z tej wysuszonej maki robiła naleśniki, potem kroila cieniutko i rzucała na wrzącą wodę, to były najwspanialsze kluski świata! Opowiadała o mrozach, o głodzie, o tym, jak czekało się na wiosnę i słońce — pociąg dojeżdżał już do Wałbrzycha, jeden z pasażerów wstał i głośno powiedział do wszystkich: To dziecko nie może klamać, ono przeżyło, a my musimy o tym, co się tam działo, pamiętać!

Dom spalili się, rodzice zmarli, zostały dzieci. Część umieszczono w sierocińcu, Stefanię zabrał do siebie wujek, gajowy spod Rawy Ruskiej. Miał dwie córki w tym wieku, co ona, dziewczęta szybko żyły się ze sobą. Latem 1939 przyjechała siostra Marysia, w odwiedziny. Potem był wrzesień, najpierw niemieckie, potem radzieckie wojsko i Marysia została. Wujek mieszkał w lesie, miał piękny dom, trochę inwentarza, prowadził beztroskie życie leśnych ludzi, żyjących wśród przyrody. Zimą ktoś podrzucił kartkę, że muszą się wyprwadzić, w przeciwnym razie śmierć ich w tym lesie czeka. Wujek budował dom w pobliskiej wsi i choć budowa nie była jeszcze zakończona, zabrali z lasu kobiety, dobytek i inwentarz i wprowadził się w surowe, ale bezpieczniejsze ściany. Wioska była polsko-ruska, ale od zimy 1939 r. sąsiedzi poprawiali: my nie Rusini, ale Ukraińcy. Wczesnym rankiem, 10 lutego 1940 r., pod dom wujka zajeżdżał czołg. Do drzwi zastukało dwóch Ukraińców ze wsi, którzy wstąpili do utworzonej milicji, lejttnant w mundurze i cywil. Powiedzieli: Zbierajcie się, jest rozkaz towarzysza Stalina wywieźć was 200 km od granicy. Kobiety rozplakały się, przed domem gromadziło się coraz więcej ludzi, którzy nie bardzo wiedzieli, co się dzieje. Z naprzeciwka weselni goście stali przerażeni, patrząc na tę wywózkę. Nie pozwalano brać ani książek, ani odzieży, ani żywności. Tylko lejttnant namawiał: nie słuchajcie, hierzcie, ile uniesiecie, do worków, nie do skrzyń, weźcie nawet płyty z kuchni, daleko pojeździecie, przyda się wam. Na stacji kolejowej spotkali rodziny trzech innych gajowych, jeden z nich był Ukraińcem, widać potrzebowało ludzi tego zawodu. W 40-stopniowym mrozie czekali na załadunek setek ludzi z kolonii; wszystkich umieszczano w bydlęcych wagonach. Pod ścianami znajdowały się nary, wąskie półki do spania, na środku stał plecyk. W jednym kącie, za zasłoną z czyjeś koca, urządzili ubikację.

— Po kilku dniach jazdy otworzyli drzwi wagonu, dali kawałek chleba i porcję kaszy. Chleb był czarny, kasza gruba — nikt tego jeść nie chciał, wyrzuciliśmy za drzwi, a wtedy zbiegły się skądś dzieci i zaczęły zbierać ze śniegu te resztki. Pojeźliśmy, że wjeżdżamy do kraju strasznego głodu. Później już nie wyrzucaliśmy chleba.

Pociąg lechał ponad czterdzieć tygodni. W wagonie rozgościła się niedźwiedź i jej służebniczki, tysiące wszy. Po kilkunastu dniach i

nikogo się już nie wstydził, wszyscy się iskali, toczyli niemożliwą do wygrania walkę z insektami. Pociąg minął Omsk, Tomsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, kilka mniejszych stacji, wreszcie zatrzymał się w Tułunie. Tam — ludzi mrowie, z różnych stron, z różnych miast wschodniej Polski.

— Załadowali nas na auta, w strasliwym zimnie jechaliśmy kilka godzin. Zaczęły się wysokie zasy, myśleliśmy, że dalej już nie pojedziemy, ale przyprowadzili sanie i zamarniętą rzeką powieźli dalej, jeszcze ponad 50 km w głąb tajgi.

Wreszcie dojechali do drewnianego baraku więziennego, tam kazali się rozlokować na narach z trzech desek, z drewnianym zagłówkiem. Kto miał się czym przykryć — nie marzył, kto miał co jeść — gotował na stojącym na środku baraku piecyku. Nazajutrz Polacy dostali po 5 rubli zaliczki, mogli sobie kupić kawałek chleba (40 kkg dziennie pracujący, o połowę mniej ten, kto nie pracował). I do pracy, do lasu. Innej roboty nie było. Mężczyźni ukiadali sztabe z drzewa, kobiety dostały ostrza, którymi miały zrywać korę z pni. Bez rękawic pracowały, po kilku godzinach pracy pęcherze pękały, rany na dloniach robiły się coraz głębsze. Kogo było stać, mógł nie pracować. Kto zabrał z domu trochę rubli, kto miał coś do sprzedania i zamiany, nie zameczał się w lesie. Ciocia Stefani nie pracowała, wujek początkowo też nie, ale dziewczyny musiały iść do lasu. W

bla. Mało kogo było stać na ten luksus.

Wiosna przyszła późno, gdzieś pod koniec maja. Śniegi topniały, z gór płynęła woda i zaczął się spław drewna rzeką, do Tułuna, do tartaku. Skończyła się praca przy usuwaniu kory, dziewczęta skierowano do poszerzania dróg w lesie. Było ciepło, ale zaczęła się inna udręka, moshka. Drobną i dokuczliwą muszka wciskała się wszędzie, gryzła, wypychała się do oczu, nosa, ust. Rosjanie pracowali w specjalnych siatkach, Polacy ratowali się, jak umieli: pocieili zabrane z sentymentu welony, obwiązywali twarze cieniutkimi chustkami.

Powoli kończyły się wszystkie przywiezione z domu zapasy żywności. Chleba było mało, zaczął się najzwyczajniejszy głód. Dzieci przestały chodzić, podkuliły nogi i tak siedziały w barakach. Dostawały po 20 kkg chleba dziennie i kwaterek mleka co drugi dzień, za mało, żeby dokazywać. Starsi zaczęli mieć kłopoty ze wzrokiem i zębami, kurza ślepotą była coraz powszechniejsza, na nią nie było lekarstwa, chyba żeby więcej chleba... Przed cyngą, czyli skorbutem, ratowali się jedząc, podobne do konwali, liście czerwone, o zapachu silniejszym niż czosnek. Liście gotowali się, jak kapustę, kto potrafił to przełknąć, zachował zęby.

— Proszę sobie wyobrazić, jaki rano w baraku był smród, tylu

kład do kolchozu, gdzie można było coś wykraść albo zamienić sukienkę na makę czy słoninę, odważnych brakowało. Druga syberyjska wiosna też przyszła późno, znów wyrozmierzsza, zakwitły piękne, choć zwiędłe zapachu kwiaty, praca stała się nieco lżejsza. W sierpniu 1941 powiedziano, że jest amnestia dla nich, przeciwników socjalizmu, i teraz mogą korzystać z praw obywatela polskiego. Stefania od pewnego czasu spotykała się z młodym Herterem, teraz zgodziła się na małżeństwo. Dziwny to był ślub, syberyjski Księża nie było, urzędnika też nie. Spisali umowę, a po wojnie kanoniczne prawo uznało ten ślub za w pełni ważny. Już jako młoda żona podjęła pracę w delegaturze polskiego poselstwa w obwodzie irkuckim. Spisywała tam wszystkich zgłaszających się Polaków, rejestrowała ich obywatelstwo i wżnanie. Któregoś dnia wujka, który pracował w miejskiej rzeźni i rogów, po pracy, robił grzebień, wysłano do Krasnojarska, do fabryki, żeby przyjrzał się masowej produkcji grzebień. Zobaczył, zapisał. W drodze powrotnej spotkał polskiego żołnierza, mundur miał dziwny, aliancki, jak się później okazało, ale orzełek na czapce był polski, prawdziwy, nasz. Wujek zaprosił porucznika Radziejewskiego do domu, w Tułunie przyprowadził gościa do mieszkania Herterów. Okazało się, że przyjechał on po pani Tetmajerową, legendarną. Gospodyni z „Wesela” Wyspiańskiego, która wraz z córką, i jej rodziną, też została wywieziona na Sybir. Pracowały w kopalni miki, w Tajszie, tam zmarła

Siedem syberyjskich



po niedzielnym zabierali ze sobą trochę odzieży i szły 17 km w tajgę, na miejsce ścinu drzew. Do soboty spały we wspólnym baraku. Choć ubierały się najcieplej, jak mogły, prawie wszystkie przeziębily pęcherze, rano czekały, aż mężczyźni wyjdą i wtedy suszyły bieliznę... W sobotę wracali do domu, ciocia młynkiem do kawy męła porcję przywiezionego z domu ziarna i gotowała krupnik. Jak on smakował? Za robotę płacili Polakom: tak samo, jak Rosjanom, ale zarabiano mało, nikt wprawdy nie miał. I choć się bardzo chciało, nie można było kupić białego chleba, a tylko czarny, najtańszy, po 90 kopiejek, tzw. chleb kombinowany. Chleb żytni kosztował rubla, pszeniczny był o 10 kopiejek droższy, a najbialszy nieczym bułką, chleb wyśkionny, kupić można było za 2,90 ru-

ludzi tam spało, wielu przełamało wstręt i jadło czeremszę.

Na leśnych drogach brygadziści kazali wycinać w ziemi szyny. Kiedy we wrześniu spadł śnieg, a potem przyszły mrozy, szyny zanienili się w lodowy tor, po którym spuszczano ścięte drzewa. Stefania dostała pracę rachmistrza, każdego ranka wydawała ludziom sprzęt, a potem szła 7 km do leśnego punktu, żeby złożyć raport: ile 5,5-metrowych sosen i modrzewi, ile 7,5-metrowych pni na budowę mostów, a ile 12,5-metrowych, na hydrobudowę, drzew ścięli poprzedniego dnia.

Głód i wycieńczenie coraz bardziej dawały się we znaki i choć w pobliskim baraku pobudowano katalazkę, czyli niby-więzienie dla tych, którzy złamali zakaz i oddalili się, na przy-

dzieci, teściowa i mąż córki, a one dwie, po amnestii, chciały się dostać na południe, do formowanej armii Andersa. Trudna to była sprawa, do tej armii nie przyjmowano wszystkich chętnych z dalekiej północy, telefonogramami uprzedzano, że potrzebują tych, którzy służyli w lotnictwie i ciężkiej artylerii, a takich w Tułunie nie znalazło się zaledwie dwunastu. No i dwóch chłopaków, którzy urodzili w kolchozie 20 kg grochu, i którym groziło ciężkie więzienie; pani Herter sfalshowała dokumenty i wypisała skierowanie do armii.

— Pani Tetmajerowa przez jakiś czas mieszkała u nas, wymyślała fortele, żeby załatwić jej przydział chleba. Potem wyprowadziła się do innych ludzi, gdzie było trochę więcej miejsca, a jeszcze później pojechała z por. Ra-

tejskim. Dostałam od niej listy; pisała, że czekają na transport do Iranu, zapraszała po niej do Bronowic. Nigdy więc nie spotkałyśmy się. Porucznik mógł zabrać ze sobą osobę, przewieźć do Uzbekistanu. Nikt z rodziny nie zdecydował się jednak, wydawało im się, że razem będą bezpieczniejsi. amnestii, z więzienia w Irkucie, do Tułuna przyjechali Polacy. Bez paznokci, obici, bez zębów po przebytym szkorbutcie. Chcieli skierowanie do wojska polskiego, mimo odmowy zdecydowali się na podróż na południe własne ryzyko. Praca w delegaturze skończyła się na wiosnę 1943 r. Delegata i wszystkich, którzy długo odmalali przyjęcia radzieckiego paszportu, aresztowano, potem ludzie zżili się przyjąć te dokumenty, uczestniczyli w głosowaniach, wytych. Herterów, tak jak i wieńskich, skierowano do pracy kołchozie. Dostali 10-arową kłkę ziemi, przydział 1,1 kg mąki i 100 rubli pensji. Jakiś przeżył, choć litr mleka dla dziecka, które urodziło się 1 stycznia 1943 r., kosztował 30 rubli. Wiosną przyszła wiosna, w lesie gawili się jagody, ludzie ruszyli na zbiór. Za 10 kg jagód można było dostać kilogram chleba albo kilogram maki. Mąż pani Stefani, wspaniały samouk, do stolara, robił ludziom w kołchozie meble, za to dostawał mleko dla córki. Jesienią 1943 r. sio-

iosen

SLAWA MACHOWSKA

ra Marysia i mąż poszli do dyżurki kościuszkowskiej, pani Stefania z córeczką i teściową przytłowywały się do kolejnej zimy. Jakiś zapas ziemniaków, trochę noża. Narzędzia stolarskie męża sprzedali jednemu z jego uczniów, za to dostali 40 litrów mleka. Na mleko dla dziecka wymieniały sukienki, teściowa w rękach zyla kołchoźnikom bluzki i spodnie, za to też było trochę żywności. Pamięta, jak bardzo chciała je napić mleka, polizać masła, jeść jeszcze jedną łyżkę kartofli, teściowa powstrzymywała ją za rękami: Bój się Boga, nie bierz, dla dziecka. Żeby ochronić Jasiuś, wiosną zrywały nareczaw, suszyły, a zimą za to siano ostawiały mleko i odrobinę masła. Przeżyły.

— W czerwcu 1946 r. powiadono nas o repatriacji. Wróciliśmy do kraju, na Śląsk, gdzie mieszkał brat męża. Tam dowiedziałam się, że mąż żyje, że szuka nas od końca wojny. Trochę później spotkałam moje rodzeństwo. Wszyscy, choć wracaliśmy z różnych stron świata, byliśmy jednakowo biedni, gołi i bosi. Siostra, która z sierocińca zabrano na roboty do Augsburga, w drodze powrotnej do kraju została okradzona ze wszystkiego, co wiozła. Brat, który po łapance w Rzeszowie trafił do niemieckiego obozu, po wyzwoleniu od Amerykanów został ciężarówką, samochód osłowił, maszynę do szycia i inne rzeczy, wrócił do kraju i zaraz na granicę cały ten dobytek mu zarekwirowano. Ja przez całą wojnę nie miałam niczego, nie myślałam więc o stratach, a tylko o tym, że żyję, że ocalała moja rodzina, że uratowałam dziecko. Przeżyłam później chorobę i śmierć córki, dzisiaj mieszkam z woma jej synami. Żyję i pamiętam o tym, co przeżyliśmy tam, a wschodzie, gdzie rzeka Ija pada do Angary, gdzie zima trwa 9 miesięcy, o potem jest lato, lato, lato...

Handel, jaki jest, każdy widzi. Nie każdy natomiast wie, że istnieje taki dokument, jak „Program poprawy funkcjonowania handlu w Lubinie na lata 1987—1990”. Gdyby wystarczyło opracować program, by przybyło sklepów, towarów, zadowolonych handlowców i klientów! Próby realizacji założeń programu trwają od lat dwóch, a handlowe życie nadal toczy się według znanych sobie reguł.

— Podaż artykułów spożywczych i przemysłowych nadal nie zabezpiecza potrzeb społeczeństwa naszego miasta — szczerze stwierdza w opublikowanej dla potrzeb radnych MRN informacji wiceprezydent miasta **Piotr Czerniak**. — Biorąc pod uwagę dużą siłę nabywczą, strukturę wieku i migracje ludności na tle rozwoju

przemysłu, problem równoważenia rynku jest trudny do rozwiązania. Siła nabywczą ludności jest jedną z najwyższych nie tylko w województwie, ale i w kraju. Nie ma to jednak żadnego wpływu na przydziały masy towarowej dla miasta, masy dzielonej wg wskaźnika demograficznego. Duże przychody ludności powodują, że pomimo podejmowanych wielu działań wysiłku handlowców i administracji, związany ze sprowadzeniem dodatkowej masy towarowej, uruchamianiem sklepów firmowych, specjalistycznych i wprowadzeniem nowych gestorów handlowych jest mało widoczny.

Cóż, drodzy lubinianie, w tym mieście żyje się trudniej tylko dlatego, że jesteście za bogaci. Z tej to przyczyny, która pewnie w każdym, no — powiedzmy: w prawie każdym innym mieście na mapie świata byłaby szansą zarobku dla wielu innych, sprawnych i przedsiębiorczych, u nas, w Lubinie, w sklepach pustki, a handlowcy i administracja na próżno oczekują dowodów wdzięczności za trud, z jakim zdobyto dodatkową dostawę majtek czy oleju. Jedni mówią o reformie, restrukturyzacji, urynkowaniu, drudzy przypominają, że nadal obowiązują przydziały, wskaźniki i rozdzielniki.

Może więc kilka faktów? W 1988 r. zmniejszyły się dostawy (w porównaniu do roku 1987) wielu towarów przemysłowych, zwłaszcza bielizny osobistej (głównie męskiej), o ponad 30 proc. mniejsze były dostawy garniturów, o kilkanaście procent zmalały dostawy płaszczy i kurtek, zarówno męskich jak i damskich. Mniej dostarczono do sklepów skarpet, rajstop i obuwia męskiego. Nie lepiej było z dostawami artykułów spożywczych. Wprawdzie ich ogólna wartość wzrosła z 13 mld 010 mln zł w r. 1987 do 21 mld 580 mln w roku ubiegłym, ale to powód do optymizmu jedynie dla nie znających prawa wielkich liczb. Trzeba bowiem pamiętać, że w ubr. wzrósł cen artykułów spożywczych o 48,6 proc., a artykułów przemysłowych — 64,4 proc. Z dostępnych danych wynika, że w porównaniu do roku 1987 w roku ubiegłym dostarczono do lubińskich sklepów o 10,25 proc. żywności, zaś artykułów przemysłowych o 7,1 proc. więcej. Trudno się cieszyć z faktu, że nie brakowało nabiału, pieczywa i artykułów masowych, czyli mąk, kasz, cukru



Wciąż za mało

i ryżu, trzeba natomiast wiedzieć, że dostawy serów twardych, margaryny, oleju, ryb i ich przetworów stanowiły zaledwie 50 proc. potrzeb miasta.

Zgodnie ze wspomnianym programem i najwykreszą logiką w ciągu ostatnich dwóch lat próbowano tworzyć kolejne sklepy, budując nowe placówki i dokonując adaptacji. Na najmłodszym osiedlu Ustronie IV uruchomiono sklep spożywczy, obuwniczo-odzieżowy, kiosk „Ruch”. Ustronie I wzbogaciło się o duży sklep mięsny, w centrum (tym umownym) otwarto sklepy „Gallux” i sklep metalowy. Natomiast inwestorzy prywatni uruchomili sklep rybny na Przylesiu, tam też powstał sklep przemysłowy i wielobranżowy, natomiast przy ul. Armii Czerwonej sklep z art. sportowo-turystycznym. Po stronie handlowych zysków zapisać należy także: sklep LCMB, trzy kioski owocowo-warzywne PSS, małą księgarnię w bloku na Ustroniu I, niewiele większą od kwaciarni PGO, otwartą na Ustroniu IV. Specjaliści od statystycznych wycieżeń wykazują, że suma planowanych i tych spoza planu, czyli prywatnych, inwestycji wraz z adaptacjami wyniosła w 1988 r. 4 tys. 991 m kw., powiększając średnią powierzchnię handlową, przypadającą na 1000 mieszkańców z 375,2 m kw. w 1986 r. do 421,6 m kw. w roku ubiegłym. Gdyby udało się, zgodnie z planem, zakończyć prace budowlane w kilku innych obiektach (trzy pawilony i sklep PGO) wówczas miastu przybyłoby kolejnych 4462 m kw. powierzchni handlowej. Nawet jeśli tak się stanie, to nie zmniejszą się kolejki w dwóch sklepach spożywczych na kilkutyśiętnym osiedlu Wyżkowskiego, gdzie wspomniana średnia statystyczna wynosi zaledwie 81,5 m kw. na 1000 mieszkańców!

Lubinianie często, i słusznie, skarżą się na nikłą aktywność miejscowych handlowców. W związku z tym władze miasta, które widać podzielać tę obiegową opinię, podjęły starania o wprowadzenie na lubiński rynek konkurencyjnych firm handlowych. Wrocławskie ZPO „Moda” i PSiT „Alfa” już uruchomiły swoje sklepy, zaś w najbliższym czasie (późno do końca br.) otwarte zostaną dwa sklepy wabrzyńskich DT „Centrum”, legnickiego PHS i prochowickich Zakładów Drobiarskich, oraz legnickiej ZPD „Han-

ka”. W następnych latach swoje sklepy uruchomić ma ZPO „Radoskór” i „Hortex”. Oby te obietnice zostały spełnione, bo np. warszawska centrala handlowa „Ema-Zbyt” wycofała się z poprzednich ustaleń, podobnie jak i kilka innych zakładów produkcyjnych, które nie mając żadnych trudności ze zbytem swoich towarów przestały interesować się ofertą otwarcia sklepów patronackich. Z zapowiadanych sklepów firmowych pozostały jedynie umowy na dostawy towarów z Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Odra”, „Miś”, „Pomorzanka”, „Otmuchów” i „Kaliszanka”, z Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego „Rydzyna” i Warzywno-Mięsnego „Buszewko” oraz z Fabryki Mebli „Jarcin”.

Czy te zwiększone dostawy słodczy osłodzią smak codziennych wypraw na zakupy? Na pewno nie. Trzeba jednak przyznać, że w sklepach, choć pusto, jest w miarę czysto i kolorowo. Na remonty i modernizacje lubińscy handlowcy wydali w ubr. 147 mln 871 tys. zł. Organizowane są liczne konkursy (np. na najładniejszą wystawę sklepową, sklep roku, o tytuł najlepszej kasjerki itd.), wymieniano w sklepach samoobsługowych kosze na wózki, a ołówki na kasy rejestracyjne. Podobno wszystkie sklepy wyposażono w kralalnice do sera, ale w „moim” sklepie, przy ul. Krupińskiego, tego urządzenia nie widać. Nadal brakuje freonu do lodów chłodniczych, nadal worki trzeba ciągnąć po podłodze, a skrzynki z mlekiem przenosić na brzuszu. Pomimo kształcenia znacznej liczby uczniów niewielu z nich podejmuje pracę w handlu, z powodu warunków pracy i warunków płacy. W roku ubiegłym średnia płaca w handlu wyniosła 41.860 zł (przy średniej wojewódzkiej — 75.926 zł), w pierwszym kwartale br. handel płacił swoim pracownikom średnio po 56.550 zł, gdy średnio w przemyśle gospodarczym w województwie zarabiano 118.463 zł. Wiadomo, sklep nie hurta ani kopalnia, lada to nie to samo, co przodek, ale ile razy dziennie można odpowiadać ludziom: nie ma, nie dowiedzieli, nie wiem, kiedy będzie, nie popadając w złość i zdenerwowanie?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

CO KOCHAĆ ?

W kwietniu odbyły się trzecie już Dni Muzyki Gitarowej. Nie lubię tłoku w sali Młodzieżowego Domu Kultury. Sala jest długa, niska i bez wentylacji. Nie można było otworzyć okien, bo konkurencja płaszczy kapel zagłuszała delikatne dźwięki gitar, nie można było otworzyć drzwi, bo zajęcia z dziećmi odbywały się normalnie i tupot ich nóg przypominał wyścigi na torze w Jarosławcu. Wystarczy chwila, aby czas zasłuchania przysnął. Z własnej i nieprzymuszanej woli 150 osób pocilo się zgodnie nie zauważając mijającego czasu.

Pierwszy wyszedł na estradę **Marceli Kubica** — dyplomant WAM, uczestnik festiwalu gitarowych w Kutnej Horze (Czechosłowacja) i Esztergom (Węgry). Rozpoczął swój recital utworem J. S. Bacha, następnie grał utwory kompozytorów różnych epok. Najpiękniejszy, oparty na folklorze hiszpańskim, pt. „Wesele u Luisa Alonsa”, został wykonany wirtuozowsko a reakcja publiczności była żywiołowa.

Po przerwie rozpoczął się popis uczniów PSM i MDK w Lubinie. Na wyróżnienie zasłużyli wszyscy. Bracia **Tomasz i Piotr Kwietniowie**, **Michał Klupcz**, **Krzysztof Cieplik**, a na szczególne pochwały zasłużył **Arkadiusz Stachowski**. Grał dobrym, pełnym brzmieniem, miał pełną urok i lekkość techniki. Wniósł akcent sympatii i spokój wiosennego, zachodzącego słońca do ciemnej sali. Nie dziwnego, że na jego grę zwrócili uwagę zaproszeni goście, udzielając Arkowi wiele przydatnych i konkretnych rad. **Krzysztof Cieplik** i **Arkadiusz Stachowski** następnego dnia zdobyli laury na **Wojewódzkim Konkursie Skrzypiec i Gitar**, który już szósty raz organizuje lubińska PSM. Może polaczyć te imprezy?

Zbigniew Szporka drugi już raz przyjechał do Lubina. Wykonał swój program po mistrzowsku. Mimo że jego program był bardzo trudny w odbiorze, zebrał od publiczności duże brawa. Trzeba przyznać, że był to najlepszy koncert solowy tegorocznej imprezy.

Cezary Strokosz po swoim recitalu zmęczony, ale i zadowolony z odbioru publiczności zapre-

zentował swoją uczennicę **Wioletę Zatręb**. Wielki to talent, talent wyjątkowy. Po pięciu miesiącach nauki potrafił poprawnie wykonać program składający się z pięciu utworów. Wśród nich znalazła się perelka miniatury gitarowej „Lagrima” F. Tarregi. Dziewczyna była bardzo stremowana, na ładnej, skupionej twarzy każda złe zagrana nuta odbijała się grymasem zniecierpliwienia. Dopiero w duecie z **Czarkiem Strokoszem** odetchnęła i nawet uśmiechała się uroczo i swobodnie do publiczności.

Piotr Popławski i **Zbigniew Woźny** zachwycili pięknym brzmieniem, wielką, wysublimowaną interpretacją i wirtuozowską precyzją. Grali wszystko, od muzyki dawnej do współczesnej. Najpiękniejszy był „Taniec andaluzyjski” **Enrico Grandosa**.

Na zakończenie spotkań wystąpił duet **Ryszard Wachnowski** (skrzypce) i **Zbigniew Woźny** (gitar). Piękna muzyka i dobre wykonanie.

„...potem straszna cisza, która pozbawiła mnie wszystkich sił. Dopiero na koniec zdałem sobie sprawę, jak to był wysiłek i ile mnie ta impreza kosztuje. Ale już po chwili zacząłem myśleć o IV Dniach Muzyki Gitarowej...” — to słowa **Cezarego Strokosza**. Podziwiam jego zapał i przeciąganie do tej sprawy, przecież nie dającej chleba, a tylko pokarm dla duszy.

Zdał trudny egzamin MDK, pomogli Wydział Kultury, Wydział Oświaty, „Defil”. Na sali widziałam prezydenta P. Czerniaka, przedstawicieli Urzędu Miasta, księży. Ciekawe i piękne ujęcia na swoich zdjęciach przedstawił na wystawie, zmienianej z dnia na dzień, fotograf MDK **Jacek Szewczyk**. Została jeszcze do rozstrzygnięcia sprawa sali. Publiczność jest dobra, wyrobiona i autentyczna — nie napedzana. Czy można więc ją dusić? Jest przecież piękna i dobra akustycznie sala BWA. Mam nadzieję, że na drugi rok już ta sprawa będzie załatwiona, że nie zawiodą przyjaciele już wypróbowani i ci, co zechcą być naszymi przyjaciółmi. Zapraszamy do współpracy!

HALINA GÓRAS



Marceli Kubica po recitalu.



Duet Piotr Popławski, Zbigniew Woźny.

Zdjęcia Jacek Szewczyk

FELIETON

Różne są szkoły życia. Różne style, tendencje, sposoby, podejścia. I całe nieszczęście, jeśli ktoś wymusza tylko jeden typ achowania, jedno nastawienie. Wszelkie nieszczęścia biorą się w życiu publicznym ze sztamowych zachowań, z dążeń do jednolitego wzorca, z wymuszania identycznych typów myślenia. Życie z natury jest bogate, wielowymiarowe, wielobarwne i nie znosi sztam, jakakolwiek by ona nie była kulturowa, polityczna czy społeczna, a także ekonomiczna. Gdy się pojawia sztam, wcześniej czy później coś pęka. Historia dowiodła tego nie raz. Współczesność także tego dowodzi: nieustannie, a nasze polskie życie, choć ostatnio gwarne i wielostronne, także przez lata pełne było sztam — co się z tym wiąże — wszelkich deformacji, schorzeń, upadków, kryzysów i załamania. Nic gorszego niż schematyzm.

Czy da się więc jakoś wyjść z ciekawego domu i wzburzyć cie-

Wejść w życie prywatne

ANDRZEJ WRZOS

kawość w jakiejś grupie, w zespole, w osiedlu, na wsi, w miasteczku, w mieście, w regionie itp., itd. Pewnie da się. Tyle tylko, że przez lata skutecznie ludzie oducza się prowadzić atrakcyjne życie publiczne. Oducza się, bo zamknięto im gębę. Co tylko kto spróbuje coś zmienić wokół siebie, już znajdzie się jakiś dogmatyk i sztywniak, który spyta: „a komu to potrzebne albo czemu to służy?”. Że może to służyć np. uśmiechowi, dobremu nastrojowi, odpoczynkowi, pięknu. Ale on, ten dogmatyk i sztywniak, nie wie o pięknie i uśmiechu, bo on wiecznie ponury i żaden śmiech mu nie jest potrzebny do życia, ani też żaden uśmiech, a już na pewno żadna książka, żadna płyta, nie daj Boże, jeszcze z obcego kraju. Cóż, przez długie lata, o czym wiemy, sztuczna jedność obowiązywała. Naturalnie, obowiązywała tego, kto bał się lub nie chciał myśleć po swojemu. Jak więc w takiej sytuacji coś rado-

śniejszego, cieplejszego, ciekawszego, bardziej atrakcyjnego mogło się wyłęgnąć w życiu publicznym w osiedlu, w mieście.

Do dziś, bo dziś także obserwujemy, to tutaj, to gdzie indziej, że jak tylko pojawi się jakaś nowsza, zaskakująca, myśl, już pojawia się i ten halabardnik sztywności, który pyta, a komu to służy.

Piszę o tych sprawach, bo wiem, jak bardzo nieufne i zmęczone sztywnością, sztamą i ponurością jest społeczeństwo. Wiem, jak bardzo głęboko ukryło się w swoją prywatność, jak bardzo dmucha na zimne, jak trudno wierzy, że coś się zmienia.

Sam niejednokrotnie musiałem toczyć długie boje o to, żeby przede wszystkim dokonać analizy własnej postawy, własnego przekonania, co do stosunku do innych, wiem, jak ogromnie to trudna sprawa. Przyzwyczajenia robią swoje, jakazy i ograniczenia w myśleniu zabily na długie lata

chęć publicznego życia. Kiedyś nazywało się to tumiwizmem albo znieczulicą społeczną, czy jakąkolwiek inną. Mniejsza o nazwę. Wiemy, o co chodzi. To nie żadna znieczulica, to reakcja na znieczulicę umysłu, to reakcja na głupotę, tępotę i wszelkie ponuractwa w życiu publicznym.

Ludzie chowają się w prywatność, bo są oszukiwani, okłamywani, wyprowadzani w pole w życiu publicznym.

Jak więc pogodzić życie prywatne z doświadczeniem publicznym? Co uczynić, żeby życie prywatne nie było domkiem ślimaka, który to domek ślimak ciągnie za sobą, żeby się w każdej chwili w nim uchronić, gdy tylko jakiś stróż sztywności zapyta, a komu to potrzebne, albo komu to służy? Zanim spyta was ktoś, komu to służy, spytajcie jego, a komu on służy? Może łatwiej wtedy będziecie mogli znaleźć odpowiedź, co czynić z naszym życiem, tym prywatnym, i tym publicznym.

RENATA PUTZLACHER

(Od redakcji: Renata Putzlacher została laureatką V Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną (1989 r.). Urodziła się w Karwinie (CSRS) w 1966 roku. Studiuje obecnie filologię polską w Krakowie. Swoje wiersze drukowała już w wielu czasopismach i antologiach poetyckich. Zdobyła sporo nagród literackich. Za rok ukazuje się debiutancki tomik poezji pt. „Próba identyfikacji”. Renata Putzlacher, naszym zdaniem, to bardzo obiecujący i intrygujący talent. Jesteśmy przekonani, że jeszcze o niej usłyszymy nie raz. Znamy też jej skryte na razie marzenia, żeby zająć się przekładami poetyckimi. Jeśli marzenia się sprawdzą, niewykluczone, że będziemy jeszcze gościć uroczą poetkę na naszych łamach jako tłumaczkę. Lubin zrobił na laureatce bardzo dobre wrażenie. Oto co napisała do organizatorów: „... piszę pod wrażeniem Lubińskich Spotkań. Wspaniała impreza, kochani ludzie — zapaleńcy, i niezapomniana atmosfera. Jak dotąd — najlepsze spotkania, w jakich brałam udział...”. Dziś prezentujemy szerszy zestaw wierszy naszej laureatki, z nadzieją, że znajdą one wiernych czytelników. Wiemy też, że MGDK zaprosił już Renatę Putzlacher na spotkania autorskie. Z ciekawością będziemy obserwować rozwój tej utalentowanej poetki).

(St.S.)

Strachy na Lachy

Strasza mnie tym życiem
jakym nie rodziła codziennie
jeża
w przydługiej kolejce
albo nie podszczypywała
wstydliwie
czerstwych rogali
Znamy to znamy
zazwyczaj zimny pociąg
i opuchnięty tramwaj
z zawartością wypróbowującą
wszystkie pozycje
skoro jest okazja
I czegoż tu się bać
Powrotów do przytulnego
gniazdka
które akurat nie na tej
gałęzi
i skłcone nie z tego budulca
Domowych duchów
które podsuwają bojaźliwie
przetarte prześcieradła
do zacerowania
Czy też oswojonych diabłów
którym cierpliwie przerabiam
igły
na widły

Zaklinacz deszczu

Nadpływasz zawsze
w porze deszczowej
z czarnym parasolem
po dziadku zaklinacz
Łasi się do ciebie
pijany asfalt
i dżdżownice spacerowiczki
w różowych pelerynach
Pod daszkiem parasola
wszystko nagłe
staje się możliwe
Zaimprovizowany dom
płomyki w oczach
i po jednym mokrym
rękawie
do pary
Gdy zwijas dach
okazuje się
że trzeźwe słońce
oślepia
a parasol przestał być
parawanem
Wtedy znikasz
aż do następnej
wielkiej pory
deszczowej

Zmysłowość

A może właśnie najważniejsze jest
terapeutyczne tykanie budzika
krople atakujące błąd zlew
kroki cerbera pod oknem
Jeszcze miarowe rampy powiek
dzień kurczący się z kąta do
kąta

mucha na wahadle pajęczyny
I wreszcie ascetycznie czule
prześcieradło
twoje palce buszujące
po moich górach dolinach

Coś z Mendelssohna

Ten krążek to pierwsze ogniwo
łańcucha
który przykuje nas do życia

złoty pierścionek na szczęście
w nieszczęściu

Na wieczną miłość
zaszczutą przez klótnie
na słone zupy
przyprawione łzami
na białe flagi
pieluch

Ten krążek to przedsmak
spranej poezji

obroża na szyi
wyjącego psa

Nowoczesna

Jeszcze dziś poproszę cię
o nogę
(rękę zastrzeżono dla panów)
i zejdziesz ze świata
kolejny kawaler

Jutro poproszę cię
o wypłatę
(zostawię ci małe kieszonkowe)
i zdepczę kolejny mit
o wysokiej gaży

Pojutrze poproszę cię
o rozwód
(zatrzymaj dom i połowę psa)
i znów ruszę
na bezkrwawe łowy

Podanie

Skoro już wszystko tak dobrze
obmyślono
czekam na przydział luksusowej
willi

męża z komputera
i dziatka pici obojga
Mieszkanie powinno być
z basenem

mąż z portfelem
a dzieci niekłopotliwe
Rozumiem W razie awarii
zgódzę się na mieszkanie
w bloku

męża urzędnika
i ryczące dzieci
Gdyby nie wyszło
ostatecznie kawalerka
mąż pijak
i pięcioraczki
A zresztą dajcie mi
święty spokój
Sama sobie
poradzę



Renata Putzlacher przyjmuje dar MGDK w Lubinie.

Fot. J. Kosiński

Swego czasu, w trakcie Lubin-
skich Spotkań z Literaturą Miło-
sną, organizatorzy wydawali żar-
tobliwe pismo „Głos Amora”.
Głos bardzo się poetom i uczest-
nikom spotkań podobał. W tym
roku był w miarę skromny, ale i
dowcipny, nieraz przekorny. Pod
ostrzałem krytyki, ironii i żartu
znaleźli się goście, poeci, krytycy,
było sporo drwin i uciech emo-
cjonalnych. Ludzie z poczuciem
humoru przyjmowali to jako do-
bry żart.

Doszły nas jednak słuchy, że
pewne zdjęcie przedstawiające na
cokole przedstawiciela lokalnej
władzy wzburzyło umysły urzęd-
ników, nawet, jak nas informuje
nasz człowiek w urzędzie, ktoś się
poczuł obrażony. Mamy nadzieję,
że nie poczuł się obrażony urzą-
d. A nawiasem mówiąc, kiedy na-
dejdzie czas, że szczególnie przed-
stawiciele władzy zrozumieją, iż
satyra, żart czy humor, to na
świecie wypróbowana forma życia
publicznego? I żadna mądra wła-
dza nie robi z tego problemu.
Zeby się żartu bać? Wstyd!

☆

Dotarła do nas miła informacja,
iż Towarzystwo Miłośników Ziemi
Lubińskiej, tak dzielnie i aktywnie
budujące zręby nowej rzeczywisto-
ści kulturalnej w naszym mieście
dbające o ruch umysłowy w regio-
nie otrzymało specjalne wyróżnie-
nie ministra kultury i sztuki.
Tym to cenniejsze, że jest to jedy-
na nagroda jaka przypadła w tym
roku Dolnemu Śląskowi. **Brawo
TMZL!** Ciężkie macie życie, wie-
le rzeczy w mieście idzie jak po
grudzie, ale najważniejsze, nie usta-
wać, łamać schematy, oświetlać
mądrymi działaniami regionalne
problemy, przeobrażać stare, za-
konserwowane od lat, złe obyca-
je czy hamujące rozwój konstru-
kcje myślowe.
Gratulacje.

☆

W dniach 17—27 lipca trwać bę-
dzie wystawa pokonkursowa prac
związanych z **Biennale Małych
Form Grafiki**. Miejscem wystawy
jest Galeria Zamkowa, BWA.
Uroczysty wernisaż ma się odbyć
21 lipca. Zachęcamy do udziału.
Nagrodzono bardzo ciekawe i oś-
ne fantazji prace. Otwarcie wy-
stawy nastąpi o godzinie 17.00.
Do zobaczenia!

☆

Towarzystwo Miłośników Jawo-
ra ma, jak się zdaje, charakter eli-
tarny. O ile wiemy, należy doń
78 osób. To wcale niemało! Ceni-
my sobie elity, które są twórcze,
i których działania ożywiają sze-
rokie obszary życia publicznego.
Tak się ma chyba z TMJ. Organi-
zuje ono ważne i potrzebne spot-
kania z twórcami. Sam widziałem
wielki sukces organizacyjny, gdy
przybył na spotkanie, o czym sy-
gnalizowałem, Stanisław Nicija,
autor słynnego „Cmentarza Łycz-
kowskiego”. Towarzystwo organi-
zuje również noworoczne spotka-
nia rodzinne, spotkania z okazji
Dnia Kobiet, spotkania poświęco-
ne literaturze.

Taka elitarność do pozazdroś-
czenia!

☆

Wciąż docierają do nas wieści,
iż tzw. **Wzgórze Zamkowe**, przy
którym znajduje się galeria BWA,
nadal nie ma wyraźnego i z sen-
sownym programem gospodarza.
TMZL ciągle nie może się docze-
kać decyzji, kiedy przejmie obie-
kty tam się znajdujące pod swo-
ją opiekę. A my nadal studujemy
całą sprawę i obiecujemy sobie
do niej wrócić. Chyba że odpo-
wiednie władze wcześniej by roz-
strzygnęły ten bolący problem.

KORNIK



Tak jubilat — Zespół Pieśni i Tańca „Lubin”, witał nowy rok w styczniu 1983 r.

Fot. Archiwum

„POLONEZA CZAS ZACZAĆ”

GRZEGORZ BUBA

Jest środa. Pożne popołudnie. Jak każdego tygodnia idę na próbę Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin”. Gdy wchodzę do sali prób w DKZM zastaję już kilka osób, wymieniamy pozdrowienia i chwilę rozmawiamy. Przychodzą następni. Nie trwa to długo. Wchodzi choreograf i „zaprasza” nas do drążków. Chwilę jeszcze trwa zanim wszyscy przebiorą się w stroje do ćwiczeń. Na początek lekka rozgrzewka — klasyka. Kiedy mężczy się i poci, aby jak najlepiej wykonać zadane przez choreografa ćwiczenia. Dzisiaj klasyka jest krótka, trwa zaledwie pół godziny. Gdy się kończy jestem mokry jakbym wyszedł z wody. Jeszcze tylko obroty, lufty i nareszcie przerwa. Podczas przerwy zadaję parę pytań moim kolegom, którzy w zespole są najdłużej. Okazuje się, że jest szczególna. ZPIT „Lubin” obchodzi bowiem dwudziestolecie istnienia. Tak, tak. To już dwadzieścia lat młodzi ludzie tańcząc kujawiaka, oberka czy polkę uświetniają każdą większą imprezę w Lubinie.

Jedynym członkiem zespołu, który tańczy od samego początku tj. od roku 1968 jest Zbigniew Holuj, zwany potocznie „dziadkiem”.

— Zbyszk, czy pamiętasz jakie były początki?

— Oczywiście, przecież to tylko dwadzieścia lat temu. Początki były wspaniałe. Młodzi ludzie garnęli się tłumnie, a byli to ludzie z ogromnym zapalem i chęcią robienia czegoś naprawdę fajnego. Zaczęliśmy w 1968 roku w Domu Kultury w kombinacie. Próby odbywały się w „kościółku”. Na początku uczył nas Maciej Kępczyński. W roku 1969 przeszliśmy do DKZM-u, gdzie daliśmy pierwszy koncert, ale tylko sam balet, bo nie było ani wokalu, ani kapeli. Tańczyliśmy przy pianinie i w pożyczonych strojach. Stroje dostaliśmy rok później. Były nie tylko piękne, lecz i bardzo mocne, bo używamy ich do dziś. Na początku ćwiczyliśmy od godz. 17 do 23, ale na efekty nie trzeba było długo czekać. Kiedy pierwszy raz pojechalśmy na dożynki centralne, a było to w 1971 roku, okazało się, że nie chcą nas przyjąć, dlatego że powiedzieli, iż jesteśmy nie amatorami, lecz zawodowcami. Od tego czasu zaczęto na nas mówić: male „Mazowsze” lub mały „Śląsk”. Technika była bardzo wysoka, a ludzie nie żalowali

swojego wolnego czasu. Pamiętam taką sytuację, kiedy mieliśmy wyjechać do NRD. Wyjazd był zaplanowany na 5 rano, a próba skończyła się po północy. Nikt nie poszedł do domu. Rodzice przywieźli nam jedzenie, my się trochę zdrzemnęliśmy i pojechalismy. Pierwszy koncert był w Guben. Duża sala. Ludzi ok. 5–6 tysięcy. To było niezapomniane wrażenie. Parę razy powtarzaliśmy oberka, krakowiaka i łowicza. Ze zmęczenia ledwo staliśmy na nogach, w nocy przecież nie spałismy. Było to cudowne przeżycie, które zapamiętam do końca życia.

Naszej rozmowie przysłuchiwał się Jan Bzowski, który w ZPIT jest od 12 lat.

— Janku, ty zacząłeś tańczyć trochę później niż Zbyszek, jaka była twoja droga do zespołu i jakie refleksje nasuwają ci się po tych 12 latach?

— Przyszedłem do ZPIT „Lubin” w 1977 roku i był to raczej przypadek. W Technikum Mechanizacji Rolnictwa, do którego uczęszczałem, wytypowano parę osób do zespołu. Mój wychowawca wciągnął mnie na listę niejako siłą. Na początku się buntowałem, bo wcześniej nie miałem styczności z tą formą działalności. I prawdę mówiąc w tym czasie byłem niezbyt muzykalny. Jak to się mówi: „słuch nadeprnął mi na ucho”. Kolega wtedy powiedział: „Idź, zobacz, będzie ci się podobało, to zostaniesz a nie to odepdziesz”. No i faktycznie z tej 15. ludzi zostałem tylko ja. Przez pierwsze lata tańczyłem mało, wiadomo, musiałem zapłacić fryzowe. W 1981 roku przerwałem swą działalność artystyczną na rzecz obrony kraju. Wróciłem po dwóch latach. Był to okres kryzysu i kultura bardzo to odczuła. Nie odbywały się już centralne dożynki, imprezy bardzo piękne, podczas których mogliśmy się spotkać z młodzieżą taką jak my. Nie było wyjazdów i koncertów. Po nastaniu dyktatora trochę w zespole drgnęło. Zaświtała nadzieja wyjazdu do Francji. Napłynęła nowa młodzież, która nagle poczuła miłość do folkloru. Były wyjazdy do Bułgarii i Jugosławii. Niestety, później zaczęły się problemy. Naszego choreografa Witka Olszewskiego zastąpił Marek Wancław i coś się popsuło. Zespół nie był już tą rodziną, jaką tworzył do lat 80. Później kierownictwo zespołu objęli państwo Dankowscy, wychowankowie zespołu, którzy prowadzą go do dnia dzisiejszego.

— Pracujesz zawodowo, czy działalność artystyczna nie przeszkadza ci w pracy zawodowej?

— Tak, to bardzo trafne pytanie. Myślę, że to trzeba lubić, bo jeżeli się tego nie lubi, to nawet wyjazdy niewiele dadzą. Dla mnie

pieniądze nie są celem w życiu. Rocznie jestem ok. 200 tys. zł stratny, ale się nie uskarżam, bo wiem na co się decyduję. Bardzo miło jest kiedy ludzie pamiętają mnie z koncertów i idąc ulicą kłaniają się i mówią: „To jest człowiek z zespołu”. Poza tym dwa razy w tygodniu spotykam się z przyjaciółmi i myślę, że jest to dużo przyjemniejsze niż siedzenie w knajpie.

— Niedawno spotkałem się z opinią, że ZPIT „Lubin” stawiał się na wyjazdy zagraniczne i jest to jego siła napędowa. Czy to prawda?

— Jest grupa ludzi, która przychodzi z zamilowania do folkloru, ale jest też grupa ludzi, która przychodzi do zespołu, bo akurat poszła fama o atrakcyjnym wyjeździe. My nie jesteśmy aż tak dobrze finansowo stojącym zespołem, aby pozwolić sobie na kilka wyjazdów w roku. Wyjazdy są raczej przypadkowe. Przyjdzie zaproszenie, są pieniądze, to jedziemy. Są oczywiście lata, gdy jest kilka wyjazdów w roku. Ale to rzadkość. Ile razy było tak, że były planowane 2–3 wyjazdy, a nie było żadnego. Nie można więc powiedzieć, aby to była siła napędowa zespołu.

— Jak myślisz, dlaczego coraz mniej ludzi przychodzi do zespołu?

— Młodzi ludzie, którzy przychodzą do zespołu myślą, że zaraz wejdą w układy, zaczną się koncerty, wyjazdy... Ale tak się nie dzieje, bo aby wyjść na scenę trzeba mieć dobre przygotowanie. Nie jest wielką sztuką wpisać ludzi „zielonych”, którzy będą popełniali błędy, jeden zawalony koncert wystarczy, aby się zniechęcili. Potrzeba 2–3 lat by dobrze przygotować młodzież.

Bardzo dobrze rozmawiało mi się ze starszymi kolegami. Przerwa niestety szybko się skończyła i poszliśmy ćwiczyć układy i elementy: oberka, mazura, krakowiaka i polki. Nie wszystko wychodziło tak, jak by sobie tego życzył choreograf, więc niektóre tańce tańczyliśmy kilka razy. Pot lał się z nas litrami, ale nikt nie narzekał. Próba skończyła się „jabłuszkiem”. Teraz można było porozmawiać, odpocząć. Jeszcze tylko uścisnąć dłonie z kolegami i każdy poszedł w swoją stronę. Wracając do domu myślałem nad tym, co mi powiedzieli Zbyszek i Janek. Czy ZPIT „Lubin” czeka „śmierć naturalna”? Chyba nie. A póki co w poniedziałek znów próba.

Z NOTESU MILICYJNEGO

● 20.06 o godz. 20.35 na trasie Lubin — Gola Józef L. kierując własnym samochodem marki Żuk zjechał na łuku drogi na lewą stronę i uderzył w przydrożne drzewo. Kierowcę ze wstrząsem mózgu odwieziono do szpitala. Straty materialne szacuje się na około 1,5 mln zł.

● 20.06 w Lubinie, przy ul. Poznańskiej, z terenu budowy domu jednorodzinnego nieznani sprawcy skradli elementy rusztowania rurowego i 2,5 metra sześci. desek modrzewiowych. Straty oszacowano na 800 tys. zł.

● 20.06 około godz. 16.00 w Polkowicach Ryszard P. usiłował popełnić samobójstwo przy użyciu gazu. Po uszczelnieniu drzwi i okna w kuchni otworzył kurki kucharki. Spodziewanego efektu jednak nie osiągnął, bowiem na skutek zaproszenia ognia nastąpił wybuch gazu. W jego wyniku Ryszard P. doznał poparzeń ciała i przebywa w szpitalu.

● od 17 do 20.06 w Lubinie przy ul. Kruczej nieznany sprawca włamał się do suszarni skąd skradł 5 bluzek damskich, spodnie i spodnie dżinsowe oraz rzeczy łącznej wartości 170 tys. zł.

● w tym samym czasie w Lubinie przy ul. Jastrzębiej dokonano włamania do piwnicy Zbigniewa W. skąd skradziono części samochodowe wartości 100 tys. zł.

● z 19 na 20.06 w Złotorzy nieznany sprawca włamał się do magazynu PSS przy ul. Kamiennej skąd skradł kilkanaście win wartości 50 tys. zł.

● 21.06 o godz. 16.00 w Legnicy Mieczysław B. (lat 21) bez wyraźnych motywów ugodził w okolicę brzucha Stanisława W. Sprawcę zatrzymano.

● 21.06 o godz. 16.00 w Lubinie na ul. Niepodległości Lesław Sz. (lat 22) kierując nie zarejestrowanym motorowerem simson potracił na przejściu dla pieszych Janinę G., która doznała urazu głowy.

● 21.06 o godz. 23.00 w Rudnej na ul. Polkowskiej Stanisław S. stracił panowanie nad kierownicą i uderzył fiatem 126p w róg budynku doznając złamania ręki i ogólnych obrażeń. Samochód został uszkodzony na kwotę 1,7 mln zł.

● 21.06 w Lubinie, w szatni szpitala górniczego, Andrzej K. (lat 29) skradł Witoldowi K. pieniądze w kwocie 13 tys. zł.

● 21.06 w Brzostowie, gm. Głogów, nieznany sprawca włamał się do biblioteki gminnej skąd skradł: „Encyklopedię PWN” — 4 tomy, „Kuchnię polską”, „Historie Polski” — 4 tomy oraz inne książki łącznej wartości około 300 tys. zł.

● 22.06 w Polkowicach przy ul. Szygarskiej nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Katarzyny K. skąd skradli trzy kryształy, 5 kompletów pościeli i 3 pary spodni sztruktowych łącznej wartości ok. 100 tys. zł.

LEGNICA MA II LIGĘ!

(Dokończenie ze str. 1)

Myszę, że mamy już zespół, który, po pewnych wzmocnieniach, powinien dobrze spisywać się w nowej edycji rozgrywek II ligi. Chciałbym podziękować wszystkim piłkarzom za ogromną ambicję i wolę walki".

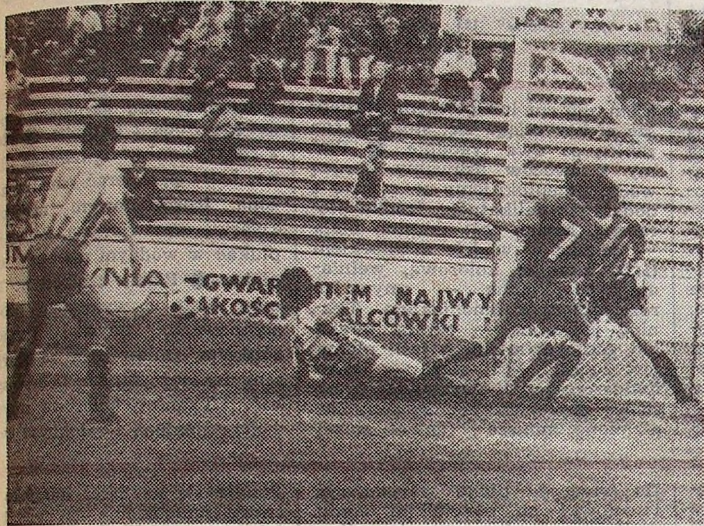
Prezes klubu, dyr. JANUSZ LYSZCZARZ: „Cieszymy się bardzo, gdyż po latach pracy, obecnie zbieramy owoce. Dzięki bardzo dobrej współpracy między naszym klubem, a OZPN i Zagłębiem Lubin mamy drużynę, która z powodzeniem może już walczyć na renomowanych boiskach kra-

jowych. Liczę, że te dobre słunki jeszcze się utrwala".

TADEUSZ TOKARZ: „Wierzę, iż nasza jedenastka zakwalifikuje się do II ligi. Znam chłopów, ich zaangażowanie i wolę walki. To jest już inny kolektyw i inna atmosfera w zespole niż przed rokiem. Może jeszcze jest zbyt wiele braków w wyszkoleniu

poszczególnych zawodników, ale widząc ich ambicję, z jaką chcą podwyższyć swoje umiejętności, sądzę iż i tę barierę przeskoczą. Jestem przekonany, że w nadchodzących rozgrywkach legnicy sympatycy naszej drużyny będą mieli wiele powodów do zadowolenia".

M. MACHNICKI



W pierwszej połowie Muranowicz miał idealną okazję zdobycia gola. W ostatniej chwili obrońca gości wybił piłkę na rzut rożny.



Kochanek w walce o piłkę.



Drużyna Miedzi tuż po zakończonym meczu.

Zdjęcia: W. Kołodziej

Juniorki Cuprum w finale OSM

Doskonale spisały się dziewczęta — reprezentantki MKS Cuprum w rozgrywkach IV strefy mistrzostw juniorek młodszych. Lubinianie zakwalifikowały się bowiem do finału Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Aktualnie trenerem zespołu jest dr Franciszek Hawrysz, który prowadzi wychowanki mgr Andrzeja Rusieckiego. W roku ubiegłym właśnie podopieczne A. Rusieckiego zdobyły mistrzostwo szkół podstawowych. Jest więc pianowa praca szkoleniowców, a przede wszystkim utalentowana młodzież w naszym mieście.

W rozgrywkach mistrzowskich MKS Cuprum uzyskał następujące wyniki: pokonały zespoły — Piast Głogów 32:11, Karkonosze Jelenia Góra 24:15, Piast Lwówek 27:16, Średawka Środa Śląska 27:22, Elmot Świdnica 21:16 i Zagłęb 31:19. Młode lubinianki uległy jedynie, po dramatycznej końcówce, wrocławskiej Słodzi 19:21. Drużyna Cuprum uzyskała stosunek bramek 180:120. Świadczy to o dużej już umiejętności strzeleckiej lubińskich dziewcząt.

Zespół występował w następującym składzie: bramkarki —

Joanna Kulwa, Marzena Biłska i Iwona Magoś oraz zawodniczki w polu — Ewa Chomiczewska — kapitan drużyny, Beata Wyległa, Aneta Chudzik, Agnieszka Pobiedzińska, Małgorzata Cieślarczyk, Anna Mazureczak, Aneta Jeszowska, Katarzyna Kuchowicz, Marzena Steczek, Arletta Rudnicka i Violetta Sywak. Najwięcej bramek zdobyły: E. Chomiczewska — 90, A. Pobiedzińska — 25, B. Wyległa — 23, M. Cieślarczyk — 15, A. Chudzik — 11 i A. Mazureczak — 10.

Najlepsza zawodniczka Cuprum Ewa Chomiczewska została powołana do kadry narodowej juniorek i wystąpi w barwach narodowych w meczu z zespołem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a następnie wyjedzie na obóz kadry do Olsztyna.

Sukcesy młodych lubinianek są wynikiem wieloletniej pracy nauczycieli wf w liceach ogólnokształcących nr 1 i 2, LM i w szkołach zawodowych, a także wydatnej pomocy dyrekcji i rad pedagogicznych tych szkół. Zrozumienie dla sportu i kultury fizycznej w tych ośrodkach oświaty zasługuje na szczególne uznanie. (mm i fh)

KRÓTKO

2 bm. odbył się w Polkowicach IV Ogólnopolski Bieg Górniczy na dystansie 15 km, zaliczany do punktacji Grand Prix 89. Na starcie stanęło prawie 100 zawodników i zawodniczek z całej Polski.

W konkurencji mężczyzn zwyciężył Jacek Wójcik przed Jerzym Siemaszką i Zbigniewem Siemaszką — wszyscy z Wrocławia. Wśród kobiet najlepsza okazała się Bogumiła Graczyk z Jeleniej Góry, która wyprzedziła Władysławę Karolczak z Kalisza i A. nieszkę Posłuszna z Kolobrzegu.

Organizatorami udanej imprezy byli pracownicy OSiR w Polkowicach.

W finale Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej w piłce ręcznej doskonale spisały się drużyny z naszego województwa. Drużyna chłopów ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Głogowie zajęła pierwsze miejsce, a dziewczęta ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Lubinie wywalczyły brązowy medal. Gratulujemy zespołom i ich wychowawcom — nauczycielom wf.

Odbyły się już pierwsze eliminacje do Igrzysk Młodzieży Szkolnej w żeglarskim. Na zlecenie legnickiego OZZ działacze Jacht Klubu „Chalkos” zorganizowali regaty w ramach wojewódzkich Igrzysk młodzieży szkolnej.

Na 18 zawodników startujących w klasie „Optymist” najlepiej spi-

sali się reprezentanci lubińskiego klubu. Mistrzem województwa na rok bieżący został Jarosław Kwaśniewski — uczeń Szkoły Podstawowej nr 5 w Lubinie. Następne miejsca zajęli: 2. Jacek Bielski (SP nr 10) i 3. Rafał Gniedek (SP nr 5).

W dniach 8—11 bm. rozegrane zostaną eliminacje strefy sudeckiej, które zadecydują o losach finalistów IMS. Tylko siedmiu najlepszych zakwalifikuje się bowiem do regat w Zbąszynku — finał IMS.

Doskonale zaprezentowała się młoda ekipa Górnik Polkowice na mistrzostwach makroregionu Dolnego Śląska w podnoszeniu ciężarów. Z województwa legnickiego tytuły mistrzowskie zdobyli — w wadze 52 kg Dariusz Gudanowicz (Legol Legnica) — wynikiem 180 kg, w wadze 56 kg Jacek Tarnowski wynikiem 180 kg, w wadze 60 kg Sławomir Bieniek wynikiem 165 kg, w wadze 67,5 kg Aleksander Michajluk wynikiem 205 kg i Krzysztof Kamiński w wadze 90 kg wynikiem 177,5 kg. Cała czwórka reprezentowała barwy Górnik, a wszyscy medaliści zakwalifikowali się do finału mistrzostw Polski, które odbędą się w Zabrzu w połowie sierpnia br. (mm)



WODNIACY „RUDNEJ” NAJLEPSI

Prawie 500 pracowników z 20 zakładów Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi wzięło udział w tegorocznej dwunastej już spartakiadzie sportów wodnych w pływaniu, kajakarstwie, żeglarskim, wędkarstwie i spływie kajakowym. W rozegranych w sobotę 24 czerwca ostatnich konkurencjach spartakiadowych rywalizowali ze sobą w Lubiatowie — kajakerze, a na Obrzycy w Tatarce — wędkarze. W wyniku tych zmaganiach uzyskano następujące rezultaty:

● kajakarstwo K-1 kobiet 250 m — 1. Zofia Kalisz ZRM 1:51,55, 2. Michałina Klupś HM „Głogów” 1:54,66, 3. Alicja Kończak ZG „Rudna” 1:56,24.

K-1 kobiet 250 m — 1. Ewa Wiąckiewicz, Grażyna Mazur ZG „Rudna” 1:40,34, 2. Urszula Małecka, Mirosława Kędziora HM „Głogów” 1:53,57, 3. Jolanta Wilk, Jolanta Makuch ZG „Konrad” 1:55,40. K-1 mężczyzn 250 m — 1. Jerzy Kostulski ZG „Konrad” 1:25,01, 2. Bogusław Strykowski ZG „Rudna” 1:29,40, 3. Marian Hofman ZBGH 1:31,84. K-2 mężczyzn 250 m — 1. Jan Pietrzyk, Zbigniew Gwóźdź ZBGH 1:24,30, 2. Teofil Zieliński, Piotr Abrolat ZG „Rudna” 1:28,17, 3. Adam Luczyn, Eugeniusz Słepieńczuk ZG „Konrad” 1:29,56. Slalom mężczyzn — 1. Józef Ruszak ZG „Konrad” 0:58,25, 2. Jan Chitro ZG „Rudna” 0:58,87, 3. Andrzej Piosicki ZBK 1:00,05. K-1 mężczyzn pow. 35 lat — 1. Bolesław Lach ZG „Konrad” 1:28,45, 2. Józef Chitro ZG „Rudna” 1:36,60, 3. Mirosław Raudo ZBK 1:38,65. Sztafeta 4x250 m — 1. ZG „Konrad” (Adam Luczyn, Eugeniusz Słepieńczuk, Jerzy Kostulski, Bolesław Lach) 6:03,06, 2. ZG „Rudna” (Bogusław Strykowski, Teofil Zieliński, Józef Chitro, Jan Chitro) 6:04,92, 3. ZBGH (Czesław Ro-

jek, Jan Pietrzyk, Marian Hofman, Zbigniew Gwóźdź) 6:06,49. Punktacja drużynowa: 1. ZG „Konrad” 536 pkt., 2. ZG „Rudna” 536 pkt. (mniej zwycięstw), 3. HM „Głogów” 500 pkt., 4. ZRM 490 pkt., 5. ZG „Polkowice” 465 pkt., 6. ZM „Legmet” 471 pkt. Łącznie sklasyfikowano 15 zakładów.

● wędkarstwo 1. HM „Cedynia” (Tadeusz Smykacz, Kazimierz Ortyński, Piotr Ortyński), 2. ZG „Lubin” (Ryszard Gimel, Kazimierz Strzeszyński, Zygmunt Grabka), 3. KGHM — Zarząd (Wiesław Cichoński, Jan Michalowski, Stanisław Truskowski), 4. ZG „Rudna”, 5. ZRG, 6. ZUG „Lena”. Sklasyfikowano 18 zespołów. Indywidualnie zwyciężył Wiesław Cichoński Zarząd KGHM 2060 pkt. przed Piotrem Ortyńskim HM „Cedynia” 1710 pkt. i Kazimierzem Strzeszyńskim ZG „Lubin” 1685 pkt.

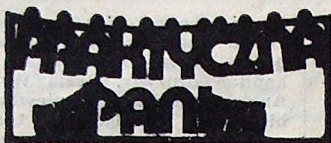
KLASYFIKACJA GENERALNA SPARTAKIADY

1. ZG „Rudna” 123 pkt., 2. HM „Głogów” 117 pkt., 3. ZM „Legmet”

114 pkt., 4. ZRM 105 pkt., 5. ZG „Lubin” 100 pkt., 6. ZBK 99 pkt., 7. Zarząd KGHM 95 pkt., 8. ZG „Polkowice” 92 pkt., 9-10. FPM „Elpena” i ZG „Sieroszowice” 90 pkt., 11. ZG „Konrad” 82 pkt., 12. ZRM „Polkowice” 73 pkt., 13. HM „Legnica” 71 pkt., 14. ZT „Lubin” 66 pkt., 15. ZBGH „Lubin” 45 pkt., 16. ZD „Lubin” 37 pkt., 17. HM „Cedynia” 35 pkt., 18-19. ZBPM „Cuprum” w-w i ZRG 28 pkt., 20. ZUG „Lena” 27 pkt.

Przypomnijmy, że organizatorami zawodów kajakowych byli działacze HM „Głogów”, a imprezy wędkarskiej — PZW przy ZG „Rudna” z Kazimierzem Boreckim i Stanisławem Przybylskim na czele. Pracami zespołu organizacyjnego spartakiady skutecznie kierowali aktywnie uczestnicząc w poszczególnych imprezach — dyrektor ds. pracowniczych kombinatu mgr Edward Rippel i z-ca dyrektora ds. pracowniczych HM „Głogów” mgr Ryszard Bajorski.

(wg)



● Robaki mączne o przykrym zapachu, zwane wołkami zbożowymi, można zniszczyć wkładając do szuflad czy na półki suszony chmiel. ● Świeże pieczywo nie straci swojej miękkości i wilgotności nawet przez kilka dni, jeśli przechowamy je w zamrażalniku lodówki. Trzeba tylko pamiętać o

odpowiednio wcześniejszym wyjęciu go, aby zdążyło się na czas rozmrozić. ● Zielonawy nalot na samowarze zlikwidujemy pocierając go octem spirytusowym z solą. Po oczyszczeniu opłukać, wysuszyć, wypolerować. ● Aby ciasto kruche podczas rozwałkowania nie przyklejało się do stolnicy czy wałka, można włożyć je pomiędzy dwa woreczki foliowe. Można także wałek włożyć do woreczka. ● Aby nadać kafelkom połysk, po umyciu ich wodą z dodatkiem amoniaku (1 łyżeczka na litr) i po splukaniu — przetrzeć denaturatem i polerować kawał-

kiem zamszu lub płótnem. Najlepsze efekty osiąga się, stosując ten zabieg co dwa tygodnie. ● Plamy z owoców usuwamy gorącą wodą, przepłukujemy w wodzie z dodatkiem delikatnego środka piorącego. Można też: tkaninę białą — mocząc w wodzie z chlorkiem (1:3). Tkaninę kolorową, wełnianą i bawełnianą — zmywając rozcieńczonym amoniakiem. Tkaninę jedwabną — czystą wódką lub gorącym mlekiem jeśli plama jest świeża. Jeśli stara — lekko natłuszczając i wystawiając na słońce. ● Jeszcze taki sposób: Zaplamione miejsce (nawet stare)

rozciągnąć nad garnkiem i polać gorącą wodą z czajnika. ● Plamy z rdzy: tkaniny bawełniane i lńiane, białe przecierać szmatką zwilżoną 1-procentowym roztworem kwasu szczawowego. Potem wypłukać w wodnym roztworze amoniaku. ● Plamy z nikotyny: Tkaniny białe z wyjątkiem włókna ostanowego, zmywać surowym żółtkiem zmieszonym ze spirytusem denaturowanym. Dobrze splukać. Tkaniny kolorowe zmywać wodą utlenioną i splukiwać wodą.



MARMOLADA Z TRUSKAWEK

Owoce umyć, obrać, włożyć do płaskiego rondla, rozgnieść i odparować od czasu do czasu mieszając aby owoce nie przywarły do dna. Gdy marmolada zgęstnieje, dodać cukru i kwasu cytrynowego: na 1 kg owoców 30 dag cukru i 1,5 g kwasu. Potem sma-

żyć tak długo, aż kropla nie rozplynie się na talerzyku lub gdy zrobiona bruzda przez łyżeczkę marmolady nie zlewa się. Wtedy marmoladę wkładać do gorących słoików, zamknąć i włożyć pod kocik aby „dojrzały”.

RYŻ Z POZIOMKAMI LUB TRUSKAWKAMI

1 szklanka ryżu, 1 szklanka mleka, 1 łyżka masła, 30-40 dag owoców, 3-4 łyżki cukru pudru, 1 szklanka śmietany-kremówki. Ryż umyć, osączyć pozostawiając na sicie na kilkanaście minut. Zagotować mleko ze szklanką wody i masłem. Dodać szczyptę soli.

Do wrzącego płynu wsypać ryż i gotować na niewielkim ogniu do czasu aż płyn zostanie całkowicie wchłonięty. Naczynie z ryżem wstawić do naczynia z wrzącą wodą, przykryć, dogotować. Ugotowany ryż wyłożyć na półmisek i posypać cukrem pudrem. Ostudzić. Owoce przebrać, umyć, oczyścić z szypulek. Oziębioną w lodówce śmietanę ubić na pianę. Pod koniec ubijania dodać pozostały cukier puder, wymieszać trzepaczką. Ryż można przykryć kremem śmietankowym i obłożyć dekoracyjnie owocami. Można też ubić śmietankę delikatnie wymieszać z owocami i polać nią równomiernie całą powierzchnię ryżu.

Podaje się na deser lub jako potrawę samodzielną na kolację. W takim przypadku obowiązkowym napojem będzie mleko.

KISIEL TRUSKAWKOWY LUB POZIOMKOWY

30 dag owoców, 2 szklanki mleka, 3 łyżki cukru, 2 łyżki mąki ziemniaczanej. Mleko zagotować z cukrem. Mąkę wymieszać z zimnym mlekiem (1/2 szklanki), wlać do pozostałego gorącego mleka, zagotować. Wymieszać z truskawkami. Truskawki przed dodaniem trzeba zmiksować. Wymieszać z zagęszczonym mlekiem. Wyłożyć na salaterkę. Ostudzić.



Szczyt powodzenia stołówek pracowników mamy już chyba za sobą. Chętniej, jeśli to tylko możliwe stołujemy się w domu. Mówi się, że to taniej, posiłki są lepsze, świeższe, jemy to, co lubimy (oczywiście w miarę możliwości zaopatrzeniowych). O restauracjach nie warto nawet wspominać —

traci się tam głównie pieniądze i czas. A więc jemy w domu. Najczęściej jednak przygotowując posiłki nie zastanawiamy się nad tym czy są one przygotowywane według racjonalnych recept, niewiele zresztą najczęściej wiemy o właściwościach serwowanych produktów — mają być smaczne. Warto więc może także wiedzieć o ich walorach zdrowotnych, co szkodzi, czego lepiej unikać. Spożywane przez nas produkty mają poza walorami smakowymi dostarczać naszemu organizmowi niezbędnych składników dla wzrostu, zachowania zdrowia, dobrego sa-

mopoczucia. ● Warzywa i owoce dostarczają przede wszystkim witaminy C, która zapobiega chorobom infekcyjnym, zwiększa odporność organizmu. Najbogatszym jej źródłem są natka pietruszki, porzeczki, truskawki, agrest, maliny, kapusta, pomidory. Niektóre warzywa i owoce zawierają także karoten który przekształca się w naszym organizmie w witaminę A. Ta zaś wpływa na wzrost, ostrość widzenia, zdrowie skóry. Najwięcej karotenu jest w marchwi, papryce, groszku, fasolce szparagowej. Warzywa i owoce są również źródłem błonnika. Zapo-

biega on obstrukcji, daje uczucie sytości. Posiadają również mineralne składniki odkwaszające jak żelazo, wapń, potas i sód. Ilość owoców i warzyw w codziennym jadłospisie świadczy o kulturze żywieniowej. Nie ma racjonalnego żywienia bez nich. ● Mleko i produkty mleczne to druga ważna, wręcz niezbędna w codziennym pokarmie grupa produktów. O jego koniecznej obecności w układaniu menu — w kolejnym numerze „PM”.



SPRAWOZANIE SPRZĘGŁA

Zasadniczym elementem sprzęgła jest tarcza cierna dociskana za pośrednictwem pierścienia dociskowego. Sprężynami śrubowymi bądź sprężyną talerzową do płaszczyzny koła zamachowego silnika. Tarcza cierna jest osadzona na wałku sprzęgłowym, na którym jest przesuwana poosiłowo po wielowypuszcze. Sprzęgło wyłącza-

nie jest przez naciśnięcie stopą pedału sprzęgła. Dzięki układowi dźwigni naciśnięcie pedału powoduje odsunięcie pierścienia dociskowego od tarczy czarnej.

Pierwszą część ruchu pedału sprzęgła stanowi jego ruch jałowy i jest tzw. luzem pedału sprzęgła. Gdy skok jałowy jest zbyt duży, sprzęgło może nie zostać wylączone całkowicie mimo wciśnięcia pedału do końca. Natomiast przy braku skoku jałowego sprzęgło nie włącza się w pełni, co prowadzi do szybkiego zużycia okładzin ciernych.

Typowymi objawami niedomogów sprzęgła są:

- poślizg,
- wibrowanie lub przechwytywanie podczas włączania,
- niezupełne wylączenie,
- hałasowa paca,
- drgania pedału.

Sprawdzenie sprzęgła na poślizg przeprowadza się na postoju, gdy sil-

nik pracuje na biegu jałowym. Należy zaciągnąć ręczny hamulec lub nacisnąć na pedał hamulca, wcisnąć pedał sprzęgła i włączyć 3 bieg (najbliższy bezpośredniemu). Naciskając pedał gazu, należy zwalniać powoli pedał sprzęgła i obserwujemy ruszanie samochodu z miejsca. Przy zwolnieniu pedału sprzęgła o 1/3 skoku, sprzęgło powinno się włączyć, co objawia się dławieniem silnika, który przy dalszym zwalnianiu sprzęgła powinien zatrzymać się bez ruszania z miejsca. Jeżeli samochód rusza, oznacza to, że sprzęgło włącza się właściwie, natomiast hamulec działa nieskutecznie. Jeżeli samochód stoi a silnik pracuje przy pedale sprzęgła zwolnionym o 1/3 skoku, świadczy to o poślizgu sprzęgła.

Jeżeli przy włączaniu lub wylączeniu sprzęgła, sprzęgło szarpie i nie można go płynnie włączyć, świadczy to o złym stanie tarczy sprzęgłowej lub o zatarciu łożyska wyciskowego.

Zjawisko „ciągnięcia” sprzęgła może być spowodowane jego niezupełnym wylączeniem. Przyczyny to: wadliwa regulacja dźwigni wylączającej, blokowanie mechanizmu wyciskowego sprzęgła, nadmierne zużycie łożyska wyciskowego lub piasy tarczy. Przy pracującym silniku i wylączeniu skrzyni biegów „na luz”, wylączały sprzęgło. Występujące wtedy hałasy wywołane są najczęściej przez zużyte łożysko wyciskowe. Jeżeli sprzęgło jest wylączone, to hałasy mogą być spowodowane luznym osadzeniem tarczy sprzęgłowej, osłabowaniem lub złamaniem sprężyny tarczy sprzęgła.

Przy lekkim nacisku na pedał sprzęgła przy pracującym silniku mogą wystąpić lekkie drgania pedału sprzęgła spowodowane złym osadzeniem koła zamachowego, skrzywieniem tarczy sprzęgłowej lub tarczy dociskowej, lub też nierównomiernym ustawieniem dźwigni wylączających.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK - 1989-07-06
 9.00 Kino Teleferik: „Vasco da Gama ze wsi Rupeza” (2) - serial prod. burszaskiej.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 „Tylko bez paniki” - film kryminalny prod. węgierskiej.
 16.50 Patrol.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (4) - serial TP.
 18.25 Ze sztuka na ty.
 18.50 Bez granic.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz”.
 19.10 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Telefon 119” - film kryminalny prod. NRD.
 21.30 Kroniki PAT.
 21.45 „Pegaz”.
 22.25 Festiwal Piosenki Żołnierskiej - Kolobrzeg '89.
 23.35 Dt - echa dnia.

PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Strachy na Lachy” - film animowany.
 19.00 Magazyn „102”.
 19.30 „Świat rośli” (2).
 20.00 Wielki tenis.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Festiwal monieszkowski w Kudowie Zdroju.
 22.05 „Lenny” - film fab. prod. USA.
 23.40 Komentarz dnia.

PIATEK - 1989-07-07
 9.00 „Zielone teleferie”.
 9.30 Kino Teleferik: „Arabella”.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.25 „Pół willi bez pana miodego” - komedia obyczajowa prod. CSRS.
 15.40 Domator.
 16.45 „Mieszkań”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (5) - serial TP.

18.30 „Hajnowka”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Lato rewolucji”, cz. 1 - film fab. prod. francuskiej.
 21.25 Kroniki PAT.
 21.40 „Czas”.
 22.10 Kolobrzeg '89 - premiery.
 23.40 Dt - echa dnia.

PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Konwój.
 19.00 Studio sport.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 „Piątek”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Filmy z Humphreym Bogartem: „Aniolowie o brudnych twarzach”.
 23.20 Komentarz dnia.
 23.25 Studio sport.

SOBOTA - 1989-07-08
 9.00 Kino Teleferik: „Fragile” - film prod. angielskiej, „Szalenstwa panny Ewy” (2) - serial prod. polskiej.
 10.30 Dt - wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.

11.25 „Berlona”.
 11.55 „Śladami Odysseusza” (3) - film dokumentalny prod. francuskiej.
 12.35 Telewizyjny film dokumentalny.
 13.25 „Flesz”.
 13.55 Telewizyjny Teatr Prozy z cyklu: „Mówi Chandler”.
 14.55 Dziecko potrafi.
 15.25 Komedia, komedia, komedia... - „Motodrama” - film fab. prod. polskiej.
 16.50 Losowanie Dużego Lotka.
 16.55 Szkoła mistrzów.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Studio sport.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.30 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Jeźdźcy” - western prod. USA.

21.40 Tydzień w polityce - komentarze Karol Szyndzielor.
 21.50 Kolobrzeg '89.
 23.40 „Straceńczy” - film fab. prod. USA.

1.45 Zakończenie programu.
PROGRAM II
 14.00 W świecie ciszy.
 14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
 14.35 Powitanie.
 15.00 „Ordy” - serial prod. japońskiej.
 15.25 Spektrum.
 15.40 „Zielony świat”.
 16.00 Co nowego w „Wiedzy i Życiu”.

16.10 „Tajniki przyrody” - serial prod. angielskiej.
 16.35 Konwój.
 17.05 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (10) - serial TP.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wielka gra” - teleturniej.
 19.35 Alfa i omega.
 20.00 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Chateauvallon” (9) - serial obyczajowy prod. francuskiej.
 22.45 Konwój.
 23.15 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 1989-07-09
 9.00 Kino Teleferik: „Ucieczka na Górę Czarownic” - film przygodowy prod. USA.
 10.30 Dt - wiadomości.

10.35 „Życie na planecie Ziemia” (5) - serial przyrodniczy prod. francuskiej.
 11.25 Kraj za miastem.
 11.55 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.40 Studio sport.
 13.30 Fotomagazyn „Powiększenie”.
 13.50 Laureaci '89 - film dokumentalny.

14.25 Marek Sierocki zaprasza.
 14.55 Smak życia.
 15.35 „Katarzyna” (15 - ost.) - serial prod. francuskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Relacja z zakończenia XIII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Pcheninie.
 18.30 „Panna dziedziczka” (8) - serial TP.

19.00 Wieczorynka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (8 - ost.) - serial TP.
 21.05 Sportowa niedziela.
 21.20 Kolobrzeg '89 - koncert galowy.

PROGRAM II
 10.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 11.30 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych” (8 - ost.) - serial TP.
 12.30 „Peryskop”.
 13.00 Lokalny koncert życzeń.
 13.30 „Jutro poniedziałek”.
 13.55 Powitanie.
 14.00 Polska Kronika Filmowa.
 14.10 100 pytań do...
 14.40 Formuła I.
 15.05 „Polacy”.
 15.40 „Formuła I”.
 15.50 „Kino-Oko”.
 16.20 Formuła I.
 16.50 Konwój.
 17.30 Bliziej świata.
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 19.30 „Niedzielne spotkania w Łazienkach”.
 20.00 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Wichry wojny” (17) - serial prod. USA.

22.35 Komentarz dnia.
 22.40 Futurologia na dobranoc.
PONIEDZIAŁEK - 1989-07-10
 17.15 Teleexpress

17.30 „Czterdziestolatek” (6) - serial TP.

18.30 Echa stadionów.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Gorące linie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Spektakl na bis - Aleksander Gelman: „Laweczka”.
 21.25 Kroniki PAT.
 21.40 „Elementarz polski” - film dokumentalny.
 22.40 Mój teatr - Edyta Geppert.
 23.15 Dt - echa dnia.

PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Czarno na białym” - przegląd PKF.
 19.00 Ojczyzna - polszczyzna.
 19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 19.30 Program publicystyczny.
 20.00 Teletrans.
 20.30 Uwaga, dokument.
 21.15 Rozmowy o cierpieniu.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Biografie: „Kino Carla Dreyera” (2) - film prod. duńsko-brytyjsko-zachodniemieckiej.
 22.45 Komentarz dnia.

WTOREK - 1989-07-11
 9.00 Teleferik: „Wakacje z Neptunem”.
 9.35 Kino Teleferik: „Dziewczyna płać” (4) - serial prod. NRD.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 Dt - dodatkowe gospodarczy.
 10.25 „Księżniczka Daisy” (2 - ost.) - melodramat prod. USA.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (7) - serial TP.

18.30 Program publicystyczny.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Od A do Z” - program publicystyczny.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Księżniczka Daisy” (2 - ost.) - melodramat prod. USA.
 21.35 Kroniki PAT.
 21.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu.

22.05 Studio „Solidarność”.
 22.50 Dt - echa dnia.

PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wojna domowa” (9) - serial obyczajowy TP.
 19.30 „Blisko nieba”.
 20.00 Non stop kolor.
 21.00 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Wspólny balkon” - film fab. prod. francuskiej.
 23.15 Komentarz dnia.

ŚRODA - 1989-07-12
 9.00 Teleferik dla najmłodszych.
 9.30 Kino Teleferik: „Piaskowy stworek” - film prod. czes.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 „Martin XIII” - film fab. prod. NRD.
 16.45 Losowanie Express i Super Lotka.
 16.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Czterdziestolatek” (8) - serial TP.

18.25 Wspomnienia adiutanta generała Władysława Sikorskiego - film dokumentalny.

18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Bocznymi drogami”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Jutro była wojna” - film fab. prod. ZSRR.
 21.30 Kroniki PAT.
 21.45 „Spójrztenia”.
 22.15 Mragowo '88 - gala.
 22.50 Dt - echa dnia.

PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Świat festynów.
 19.00 Tokyo Music Festival (2).
 19.30 „Irak” - program publicystyczny.
 20.00 „ABC”.
 20.30 „Piekne głosy”.
 21.00 „Z ziemi polskiej” (2) - film dokumentalny.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „W labiryncie” (25) - serial TP.
 22.15 Telewizja nocą.
 23.00 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć: Starszy Inspektor Ekonomiczny Zygmunt Tymański. C122-g
 ZGUBIONO pieczęć zakładową wydaną przez ZG „Polkowice” w Polkowicach na nazwisko Senderyk Janusz. 8123-g

WROŻBY SPOD MIEDZIĄKA

● **BARAN** (21 III-18 IV). Dla jasności sytuacji trzeba będzie podjąć z kimś nie obójnym ci, długą i szczerą rozmowę. Dopiero wówczas sprawa zostanie do końca wyjaśniona. I pamiętaj, nie upieraj się przy swoim zdaniu.
 ● **BYK** (19 IV-20 V). Udań posunięcie. Jeśli nawet zrobisz je przypadkowo, szybko zorientujesz się, że tak trzeba postępować nadal. Ta sytuacja otworzy dobre perspektywy na przyszłość.
 ● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI). Znajdą teraz zmiany które w sposób zasadniczy wpłyną na twoje samopoczucie. Warto wykorzystać tę dobrą atmosferę, weź się za nowe sprawy. To może być początek zupełnie nowego etapu w twoim życiu.
 ● **RAK** (23 VI-22 VII). Trzeba się będzie zastanowić, czy to co teraz robisz, jest rzeczywiście trafne. ma dobre widoki na przyszłość. Jeśli uznasz, że jednak nie - wycofaj się szybko. Lepiej rozzerzeć się za czymś sensowniejszym.
 ● **LEW** (23 VII-22 VIII). Przebieg bieżących spraw, inny od tego co zwykle, pomoże ci podjąć decyzję z którą nosisz się od dawna. Klimat będzie sprzyjał tym zmianom. W sprawach finansowych jakaś premia czy też podwyżka...
 ● **PANNA** (23 VIII-22 IX). Dobre dni, dużo szans wartych uwagi. Wprawdzie sprawy toczy się dość szybko

i często przybierać inny kształt, staraj się nadać i próbować realizować swoje wcześniejsze plany.

● **WAGA** (23 IX-22 X). Mimo pewnych komplikacji wynikających z niezrozumienia sytuacji, niektóre sprawy przyjmą bardzo korzystny obrót. Staraj się szybko poprawić je w korzystnym dla siebie kierunku.

● **SKORPION** (23 X-22 XI). Sprawa którą załatwiasz od jakiegoś czasu i która niełatwo posuwa się do przodu, teraz może ruszyć z miejsca. Zaczynasz szybko finiszować. Uważaj tylko, by nie przeliczyć się z wydatkami, aby nie przekroczyć własnych możliwości.

● **STRZELEC** (23 XI-21 XII). Najpewniej znajdziesz się w tych dniach w nowym dla siebie otoczeniu. Możesz się z tej okazji stać obiektem ciekawości zainteresowania. Staraj się, aby ocena wypadła jak najlepiej.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII-20 I). Nie zaniedbuj kontaktów z kimś, kto z powodu twoich obietnic czeka na ważną dla siebie wiadomość. Niewywiązanie się może spowodować nieporozumienia i napięcia. Nowa znajomość przyniesie ci wiele satysfakcji.

● **WODNIK** (21 I-18 II). Zwrot w niektórych twoich sprawach. Będzie ci to bardzo na rękę choć trzeba będzie trochę się natrudzić by osiągnąć zamierzony efekt. Ale i to będzie ci odpowiadać.

● **RYBY** (19 II-20 III). Dni przede wszystkim pod znakiem pośpiechu. pilnych spraw do załatwienia i wydatków większych niż zwykle. Dotrzymanie terminów okaże się trudne, wysupłanie większej sumy również - ale skutki wprost znakomite. Ogromne perspektywy!

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY w lipcu - nieczynny.

KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 6 bm. „Czarna wdowa” (USA), 6-10 bm. „Wirujący seks” (USA), 11-15 bm. „Interkosmos” (USA), 16-18 bm. „Osaczona” (USA), 19-21 bm. „Elektroniczny mordera” (USA), 22-24 bm. „Zodiak” (USA), 25-27 bm. „Janosik” (pol.), 28-30 bm. „Elektroniczny mordera” (USA).
LEGNICA - Ogńisko - 6-12 bm. „W imię przyjaźni” (franc.), 13-15 bm. „Wielka przysługa psa Benjiego” (USA), 16-18 bm. „Ran” (jap.), 19-21 bm. „Kosmiczne jaja” (USA), 22-24 bm. „Jak to się robi w Chicago” (USA).
LUBIN - Muza - 10-11 bm. „Osaczona” (USA), 12-13 bm. „Słodami w górę” (USA), 14-15 bm. „Słodami w dół” (pol.), 16-17 bm. „Elektroniczny mordera” (USA), 18-19 bm. „Malone” (USA), 20-21 bm. „Kopalnia króla Salomona” (USA).
POLKOWICE - Skarbnik - 10-11 bm. „Dom przy Carroll Street” (USA), 12-13 bm. „Maski” (franc.), 14-15 bm. „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (chiński).
DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW
BWA - Galeria „Nad Suddnią” - wystawa malarstwa Edwarda Mirowskiego - do końca bm.
Legnica - malarstwo Sabiny Lonty - 10-11 bm.
MOK - w lipcu prowadzi akcje letnia dla dzieci pn. „Lato w MOK”. Zajęcia odbywają się codziennie oprócz sobót i niedziel, w godz. 10-15. W programie: projekcje wideo, turnieje ping-ponga, gry i zabawy, rozgrywki szachowe i inne ciekawe zajęcia.

LUBIN
KMPK - wystawa fotograficzna „Rybacki” Jerzego Kosiniego - w galerii.

- wystawa rzeźby Czesława Moryska - także w galerii do 31 bm.
„Zuraw” - lipcu w dniach od poniedziałku do piątku - w godz. od 9 do 15 gry i zabawy dla dzieci.
 - codziennie oprócz poniedziałków w godz. 18-22 dyskoteki.
 - w każdą sobotę w godz. 10-13 giełdy sprzętu wideo.

MGDK - zaprasza dzieci do letniej świetlicy, w godz. 9-14, w planie gry zręcznościowe, konkursy, turnieje tenisa stołowego, dyskoteki.
 - zachęca do obejrzenia wystawy prac plastycznych dzieci „Matka w oczach dziecka”, czynnej do 15 bm.

DKZM - dzieciom poruszającym w mieście proponuje udział w zajęciach w letniej świetlicy, czynnej oprócz sobót i niedziel, w godz. 11-15. Program ciekawy, m.in.: wycieczki, projekcje wideo, konkursy, dyskoteki.

POLKOWICE

„Impresja” - „Lato czeka” - konkursy i zabawy z udziałem W Macha z Wrocławia - 6 bm. g. 12, spotkanie z wędkarzem o godz. 15.30, literacki podwieczorek o godz. 17.
 - całonocowa wycieczka autokarowa do wrocławskiego zoo - 7 bm. g. 8, scenki i zabawy parateatralne w wyk. aktorów scen wrocławskich 8 bm. od godz. 14.
 - teatrzyk dla dzieci „Czerwony Kapturek i inni...” - 10 bm. g. 15, spektakl w kinie - wideo pt. „Rycerze Okrągłego Stołu” - 10 bm. g. 18.

- wyjazd nad jezioro do Nowego Miasteczka - 11 bm. od g. 9 do 13, „Ze sztuka na ty” - spotkanie z K. Kulaczem z BWA - 11 bm. g. 14.30.
 - całonocowa wycieczka autokarowa do Zagórza Śl. - 12 bm. g. 8.

